Depesza Przewodniczącego KC PZPR B. Bieruta do KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

Drodzy Towarzysze.

Proszę Was o przyjęcie mych gorących podziękowań za tak życzliwe życzenia przekazane mi z okazji mego 60-lecia.

Chciałbym zapewnić Was, drodzy towarzysze, że polska klasa robotnicza pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na swej drodze do socjalizmu czerpać będzie zawsze z nieprzebranego źródła historycznych doświadczeń bohaterskiej WKP(b), z mądrych nauk wielkiej partii Lenina i Stalina.

Nierozerwalna łączność ideowa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z WKP(b) i miłość do naszego wielkiego nauczyciela towarzysza Stalina oraz niewzruszony braterski sojusz narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego — stanowią podstawę naszych dotychczasowych osiągnięć i gwarancję naszego zwycięstwa na drodze do socjalizmu.

BOLESŁAW BIERUT

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 24 kwietnia 1952 r. Nr 97 (615) B Cena 15 gr.

ZYGMUNT KOZŁOWSKI
przewodniczący Zarządu Stołecznego ZMP

MŁODZIEŻY WARSZAWY — Twoje obowiązki — obowiązki gospodarzy Zlotu są większe, niż innych!



Nasz Zlot — Zlot Młodych Przodowników-Budowniczych Polski Ludowej — będzie zlotem młodzieńczej siły i radości. Ujrzymy na nim wszystko, co w młodzieży przodujące, nowe i radosne. Młodzi z całej Polski spotkają się na karnawale nad Wisłą, na zawodach sportowych, na występach artystycznych w kinach i teatrach stolicy, na pokazach lotniczych, na spacerach po Warszawie, na defiladzie.

Zlot będzie dumą młodzieży. Wykresy i transparenty mówić będą o naszych osiągnięciach i zwycięstwach w walce o socjalizm. Wystawy opowiedzą o rozwoju naszych wsi i miast, o rozwoju polskiego malarstwa, radiofonizacji, telewizji, fotografii i filmu.

Już dziś w całym kraju — przy maszynach i warsztatach, na polach, gdzie trwają siewy, w szkołach, na próbach zespołów artystycznych — młodzież przygotowuje się do Zlotu. Oczy tej młodzieży zwrócone są ku Warszawie. Zwrócone są także na nas — na młodzież Warszawy.

Bo nam właśnie — młodzieży warszawskiej — przypadł w udziale zaszczyt być gospodarzami Zlotu. Dumni jesteśmy, że nasze miasto, miasto bohaterskich tradycji i miasto wielkiej budowy będzie gościć tysiące młodzieży z całej Polski. Ale to, że jesteśmy dumni, nie wystarczy.

Gospodarze przecież mają większe obowiązki, niż inni.

Samym się przygotować do Zlotu, przygotować do Zlotu nasze miasto — oto zadanie do wykonania dla warszawskiej organizacji ZMP i całej młodzieży stolicy.

Cóż więc mamy robić? Rzecz jasna, na Zlocie Młodych Przodowników nie możemy znaleźć się w ogonie, ale musimy być na czele. Dotąd nie pozostawaliśmy w tyle. Podejmowaliśmy i wykonywaliśmy wraz z młodzieżą całej Polski zobowiązania dla uczczenia 60 rocznicy urodzin tow. Bieruta i Święta 1 Maja.

Mamy na naszym terenie przykłady bohaterstwa pracy.

W T-11 plan marcowy był w połowie miesiąca wykonany w 37 proc. Młodzi robotnicy wraz z uczniami miejscowej szkoły przemysłowej postanowili plan mimo przeszkody — wykonać. **Dwaj koledzy — Kamiński i Kurek w sobotę, 15 marca po pierwszym dniu obrad konferencji dzielnicowej, które skończyły się o dziesiątej wieczorem — pracowali całą noc aż do 6 rano, poczem tylko poszli się przebrać — i przybyli na obrady konferencji.** Dzięki takim, jak oni, plan marcowy T-11 wykonano w 104,7 proc.

Albo brygada Zygmunta Wielogórskiego z naszej nowej, pięknej Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu! Brygada ta powstała w chwili najcięższej pracy — w chwili uruchamiania fabryki. Pracowała zawsze na najbardziej zagrożonym odcinku, nieraz po 16 godzin na dobę. **Przed otwarciem fabryki ludzie z brygady Wielogórskiego pracowali 36 godzin bez przerwy.** Wśród nich ofiarnością i zapałem wyróżnia się **koleżanka Krystyna Berent.**

Wiele można przytoczyć takich przykładów z Warszawy. Ale to jeszcze nie wystarcza. **Dopiero wtedy, gdy każdy młody robotnik i robotnica — uczeń i uczennica, urzędnik i urzędniczka, student i studentka naszej stolicy — czy to zrzeszony w ZMP, czy też nie — tak przepoją Warszawę duchem bojowego współzawodnictwa, że będzie ona wzorem i przykładem dla innych — dopiero wtedy zadanie wykonamy.**

Koledzy i koleżanki z Warszawy! Naszym, gospodarzy Zlotu, punktem honoru jest — nie dać się nikomu, wyprzedzić w pracy! Podejmujmy zobowiązania, oszczędzajmy materiał! Uczmy się lepiej! Sprawniej i lepiej obsługujmy klientów w sklepach i interesantów w biurach!

Są trudności na naszej drodze. Widzimy je. Pokażmy całej młodzieży polskiej, jak się łamie trudności i walczy ze słabościami.

Bezlitośnie walczmy z tymi, co nam przeszkadzają w pracy! Tępmy wrogą robotę! Niech bumelanci, pijacy, chuligani czują się wśród nas odosobnieni i wyśmiani!

Są i tacy wśród młodzieży Warszawy. **Są grupy chuliganów w zakładach im. Kasprzaka i w zakładach im. Świerczewskiego. Ci ludzie nie mogą nadawać u nas tonu! Nasz Zlot będzie świętem radości. Ale świętem prawdziwej radości, która nie polega na podstawianiu nóg dziewczętom, upijaniu się, na zaczepianiu ludzi i zataczaniu się po ulicy, na amerykańskich podrygach i grubiańskich wymyślaniach.** Prawdziwa radość budzi się wtedy, gdy dobrze spełnisz swój obowiązek, gdy śpiewasz w gromadzie kolegów przy harmonii, gdy tańczysz, gdy patrzysz na piękne widowisko, gdy spacerujesz ze swoją dziewczyną po ulicach i alejach Warszawy.

Uczyńmy nasze miasto radosnym. Po pracy będziemy się zbierać, aby się uczyć, śpiewać, tańczyć. Niech wezmą się do roboty nasze zespoły taneczne, dramatyczne, nasze chóry. **Rozśpiewają one warszawską ulicę! My, warszawscy ludzie, znani jesteśmy z tego, że potrafimy śmiać się i śpiewać!**

Róbmy więc wszystko, aby być nie tylko przodownikami pracy, ale i przodownikami radości! Wydajmy walkę wrogom prawdziwej radości — ofermom, mazgajom, pikieciarzom, chuliganom i warchołom! Przewietrzmy od nich Warszawę na Zlot!

Warszawa na Zlot musi być jeszcze piękniejsza! Ozdobimy nasze miasto własnymi rękami. **Przystroimy jego piękne mury kwiatami i transparentami. Założymy nowe zieleńce. Największa robota, jaka nas czeka — to budowa wielkiego Parku Kultury i Wypoczynku na brzegu Wisły.** Tu będą się odbywać przede wszystkim zawody sportowe, występy artystyczne i zabawy. Ale tu musimy wszystko stworzyć własnymi rękami od początku. **Codziennie po 500 dziewcząt i chłopców warszawskich będzie pracować na budowie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku. Od tego, jak te 500 warszawskich chłopców i dziewcząt będzie pracować — zależy, jaki będzie ten Park, w którym ma się bawić i radować młodzież całej Polski, jaki będzie ten trwały pomnik Zlotu, który młodzież warszawska wybuduje swojemu miastu.**

Rzućmy więc hasło: ani jednego młodego warszawiaka, który by nie dał wszystkich swych sił przy budowie Centralnego Parku Kultury! Jeszcze piękniejszą uczyńmy stolicę na zlotowe dni!

Aby innym pokazać piękno Warszawy, aby opowiedzieć o Jej bohaterskiej, rewolucyjnej przeszłości i wspaniałej przyszłości — **musimy ją sami dobrze znać.**

Wstyd będzie, jeśli ktoś z nas nie będzie wiedział, że w pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu mieściło się niegdyś Warszawskie Towarzystwo Naukowe, jeśli nie potrafi wskazać domu na Chmielnej, w którym była drukarnia SDKPiL, jeśli nie potrafi opowiedzieć o miejscach pochodów pierwszomajowych na Placu Bankowym, Teatralnym, jeśli nie będzie umiał objaśnić kolegów z całej Polski, a nawet z zagranicy, jak ma w przyszłości wyglądać MDM i którędy przebiegać będzie Aleja Marchlewskiego, gdzie wznosić się będzie Pałac Kultury i Nauki.

Młodzi murarze, sztukatorzy, cieśle, betoniarze, którzy odbudowujecie pamiątki dawnej i wznosicie gmach nowej Warszawy — poznajcie lepiej co budujecie!

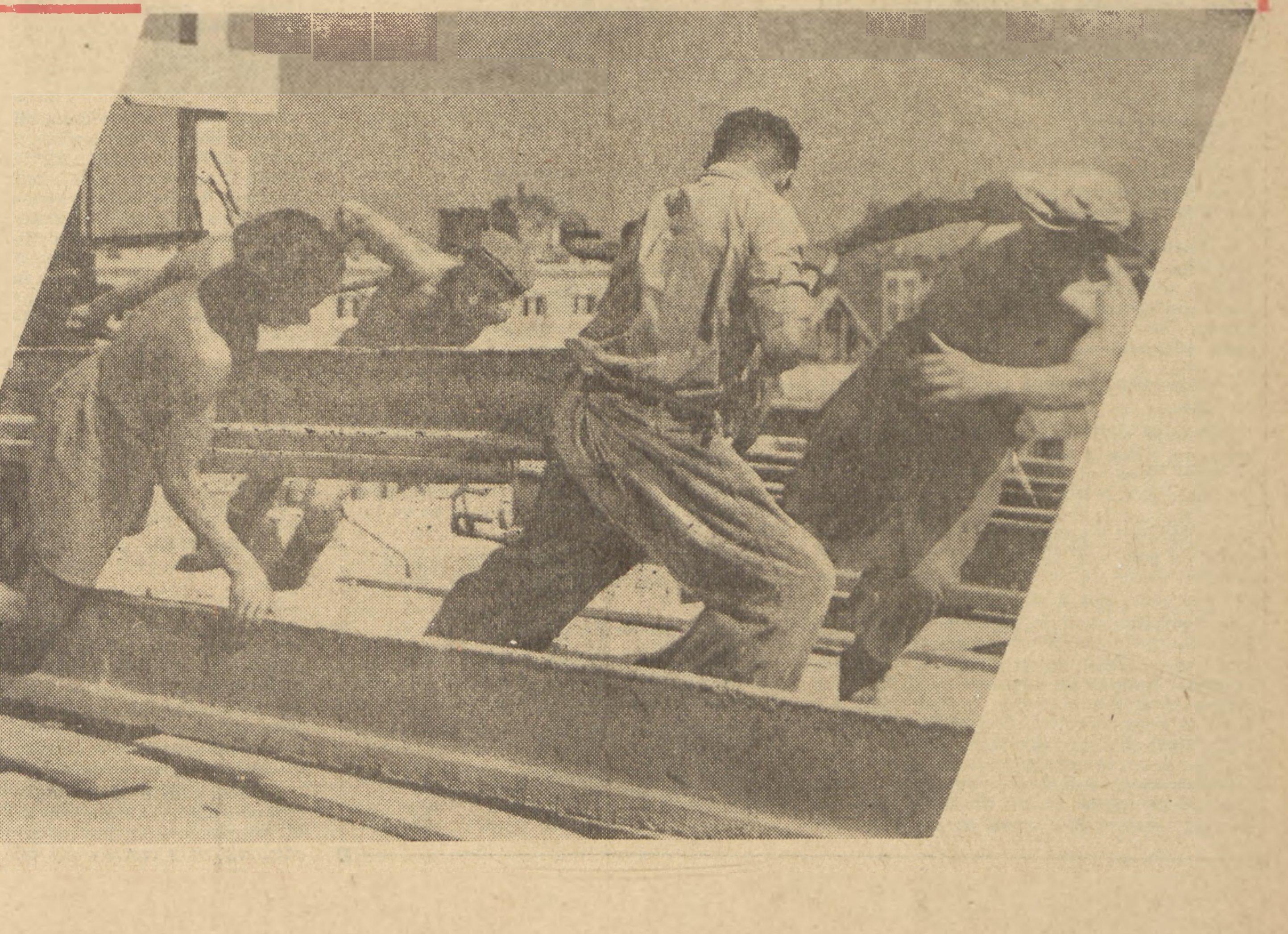
Twórzmy kółka miłośników Warszawy w zakładach pracy, szkołach i na budowach!

Koledzy z Politechniki będą szkolić przewodników po Warszawie — idźmy za ich przykładem!

Pamiętajmy, że po radę, że we wszystkich kłopotach i trudnościach powinniśmy się zwracać do starszych. Towarzysze partyjni, starsi robotnicy, majstrowie, inżynierowie, nauczyciele — pomogą nam wzmóc wysiłek produkcyjny, podnieść na wyższy poziom pracę kulturalną, zapoznać się z Warszawą.

Pamiętajcie — Warszawa na Zlot będzie tak przygotowana, jak my ją przygotujemy!

ZYGMUNT KOZŁOWSKI
przewodniczący Zarządu Stołecznego ZMP



O 19 proc. wzrosła produkcja przemysłu socjalistycznego

w I kwartale br. w porównaniu z I kwartałem 1951 r.

Komunikat PKPG o wykonaniu Planu Gospodarczego w I kwartale 1952 r.

Według tymczasowych danych wykonanie Narodowego Planu Gospodarczego w I kwartale 1952 r. przedstawiało się następująco:

I. Wykonanie planu produkcji przemysłowej

Plan produkcji globalnej przemysłu socjalistycznego na I kwartał 1952 r. według wartości w cenach niezmiennych został wykonany przez cały przemysł w 100,3 procentach.

Przedsiębiorstwa przemysłowe podległe poszczególnym ministerstwom wykonały plan globalnej produkcji przemysłowej jak następuje:

	% wykonania planu na I kwartał 1952 r.
Ministerstwo Hutnictwa	101
Ministerstwo Górnictwa	99
Ministerstwo Energetyki	103
Ministerstwo Przemysłu Chemicznego	101
Ministerstwo Przemysłu Maszynowego	96
Ministerstwo Przemysłu Lekkiego	99,7
Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego	104
Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła	101
Przedsiębiorstwa przemysłowe Ministerstwa Handlu Wewnętrznego	106
Przedsiębiorstwa przemysłowe Ministerstwa Kolei	101
Przedsiębiorstwa przemysłowe Ministerstwa Transportu Drogowego i Lotniczego	101
Przedsiębiorstwa przemysłowe Ministerstwa Żeglugi	102
Przedsiębiorstwa przemysłowe Ministerstwa Leśnictwa	92

W I kwartale 1952 r. wyprodukowano ponad plan znaczną ilość rud żelaza, rud cynku, rud miedzi, cynku, ołowiu rafinowanego, węgla brunatnego, gazu ziemnego, soli kamiennej, energii elektrycznej, samochodów ciężarowych, samochodów osobowych, motocykli, silników elektrycznych, żarówek, maszyn i narzędzi rolniczych, sody kalcynowanej, barwników, penicyliny, maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego, przędzy sztucznego jedwabiu, włókna ciętego, saletry wapniowej, saletrzaku, supertomasyny, tkanin lnianych, mebli giętych, porcelany stołowej i elektrotechnicznej, oleju rafinowanego, wina, papierosów, mąki pszennej i wielu innych artykułów przemysłowych.

Mimo wykonania i przekroczenia planu w zakresie wartości produkcji globalnej, jak również w zakresie ilości produkcji większości artykułów przemysłowych, niektóre ministerstwa nie wykonały w pełni planu produkcji niektórych wyrobów. Nie wykonało zadań planu Ministerstwo Hutnictwa w zakresie produkcji surówki i stali, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego w zakresie produkcji kwasu siarkowego i niektórych asortymentów nawozów sztucznych, Ministerstwo Przemysłu Maszynowego w zakresie produkcji traktorów i niektórych typów taboru kolejowego i obrabiarek do metali i drzewa, Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego w zakresie produkcji mydła oraz Ministerstwo Handlu Wewnętrznego w zakresie produkcji mięsa i masła. Nie osiągnęło w pełni zadań planu Ministerstwo Górnictwa w zakresie wydobycia węgla kamiennego i ropy naftowej oraz Ministerstwo Przemysłu Lekkiego w zakresie produkcji niektórych asortymentów tkanin i wyrobów pończoszniczych.

II. Wzrost produkcji przemysłowej

Produkcja globalna całego przemysłu socjalistycznego wzrosła w I kwartale 1952 r. o około 19 procent w porównaniu z I kwartałem 1951 r.

Produkcja ważniejszych artykułów w przemyśle wielkim i średnim w I kwartale 1952 r. kształtowała się w porównaniu z I kwartałem 1951 r. następująco:

	I kwartał 1952 r. w %% w porównaniu z I kwartałem 1951 r.
Stal surowa	124
Wyroby walcowane	113
Rudy żelaza	117
Rudy miedzi	302
Rudy cynku surowe	118
Cynk	107
Ołów rafinowany	113
Węgiel kamienny	106
Węgiel brunatny	106
Koks	116
Ropa naftowa	129
Benzyna	151
Gaz ziemny	130
Sól kamienna	131
Energia elektryczna (Min. Energetyki)	116
Parowozy	115
Wagony towarowe	119
Samochody ciężarowe	494
Obrabiarki do metali i drzewa w tonażu	114
Traktory	105
Maszyny i narzędzia rolnicze w tonażu	128
Rowery	107
Kwas siarkowy	119
Soda kalcynowana	120

	I kwartał 1952 r. w %% w porównaniu z I kwartałem 1951 r.
Nawozy sztuczne	110
Barwniki	137
Penicylina	717
Przędza sztucznego jedwabiu	105
Włókno cięte	153
Syntina	181
Opony	185
Celuloza	120
Papier	111
Tarcica	104
Cement	106
Szkło płaskie	112
Tkaniny bawełniane	110
Tkaniny wełniane	110
Tkaniny jedwabne	104
Pończochy damskie	113
Obuwie skórzane	129
Meble gięte	117
Porcelana stołowa	137
Zapałki	102
Olej rafinowany	102
Papierosy	110
Wino	151
Cukierki wszelkie	139
Mąka pszenna	117
Mąka żytnia	114
Połowy ryb morskich	148

Dokończenie na stronie 6-ej

Pałac Kultury i Nauki będzie oddany do użytku w roku 1955

stalowa konstrukcja – stanie już w przyszłym roku

Na konferencji prasowej, która odbyła się 22 bm. w Prezydium Rady Ministrów — naczelny architekt Warszawy inż. **Sigalin** zapoznał dziennikarzy ze szkicowym projektem architektonicznym Pałacu Kultury i Nauki.

O rozmiarach tej budowy niech mówią następujące cyfry:

Pałac mieć będzie **220 metrów wysokości, 254 m długości i 212 metrów szerokości.** Kubatura jego wynosić będzie **800.000 metrów sześciennych.**

PAŁAC MŁODZIEŻY

Gmach składać się będzie z ośrodka naukowego, części muzeowo-wystawowej, pałacu młodzieży i części teatralno-widowiskowej. Sam tylko **pałac młodzieży** zajmować będzie **15.350 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej.** W tej części mieścić się będą: ośrodek metodyczny, działy: wychowania artystycznego, wychowania fizycznego, naukowy, techniczny, polityczno-masowy, ośrodek szkoleniowy pracy pozaszkolnej, czytelnia, biblioteka, teatr lalek, sale taneczne i inne.

Ogromna **sala kongresowa,** która znajdzie się w gmachu, pomieści 3.700 osób.

GMACH POMIEŚCI 12 TYS. OSÓB

W chwili pełnego wykorzystania wszystkich sal — **gmach pomieści 12.000 osób.**

Pałac będzie wspaniałą, monumentalną budowlą, będzie najpiękniejszą ozdobą centrum miasta.

WINDĄ NA NAJWYŻSZE PIĘTRO — W MINUTĘ...

Wszystko jest tu pomyślane tak, aby zachwycało ludzi pięknem, wygodą, praktycznością. Do wszystkich części gmachu przewidziane są b. wygodne dojścia, **14 zespołów wind przewozić będzie w szybkim tempie setki ludzi na najwyższe piętra Pałacu.** „Podróż" na najwyższe piętro trwać będzie tylko **niecałą minutę!**

Projekt wzbudził zachwyt wśród polskich architektów. Jeden z polskich inżynierów w rozmowie z radzieckimi towarzyszami przyznał, że projekt Pałacu podoba mu się bardziej niż moskiewskie wieżowce.

— To bardzo dobrze — odpowiedzieli mu radzieccy towarzysze. — **Jest największym naszym pragnieniem, aby nasz podarunek spodobał się narodowi polskiemu.**

10.000 BUDOWNICZYCH PAŁACU

Przy budowie Pałacu już pracuje **2500 ludzi,** a w szczytowym punkcie prac zatrudnionych będzie **10.000 ludzi.** Spośród nich 5 do 6 tysięcy stanowić będą Polacy. Będzie to dla naszych robotników, fachowców, majstrów, techników i inżynierów **wspaniałą „politechniką" budowy wieżowców.**

Już do 1 sierpnia będzie ukończona budowa wielkiego podmiejskiego osiedla mieszkaniowego dla 4 tysięcy radzieckich pracowników.

Już w ciągu 2 miesięcy gotowa będzie ogromna **baza zaopatrzeniowo-usługowa,** wspaniała fabryka, która pracować będzie dla budowy.

*

Ogromne prace projektowe dla Pałacu zostały wykonane w bardzo szybkim terminie — **w niespełna 6 tygodni.**

Na pytanie jak to się stać mogło — inż. Sigalin odpowiada:

— Wykonanie Stalinowskiego zadania zostało powierzone najznakomitszym architektom radzieckim — budowniczym moskiewskich wieżowców, architektom, w których sercach głęboko tkwiła przyjaźń do polskiego narodu.

JUŻ ZA ROK STANIE STALOWA KONSTRUKCJA PAŁACU

W równie szybkim tempie ruszyły w Warszawie prace przy budowie Pałacu.

Już w przyszłym roku zobaczymy zmontowaną stalową konstrukcję Pałacu, wykonaną według wstępnego planu robót.

A w roku 1955 Pałac będzie już gotów!

W. B.



Telegram nr
Opłaty dodatk. zł
Podpis

TELEGRAM

Odtelegrafowano
dn. g. m.
do
Podpis

nr. sł. dn. g. m.

Pozostałe informacje obok i na drugiej stronie

"DYREKCJA, KOMITET ZAKŁADOWY, PZPR ZARZĄD ZAKŁ. ZMP
HUTY IM. BOLESŁAWA BIERUTA CZĘSTOCHOWA
MŁODZIEŻOWA BRYGADA ODLEWNI STALIWA HUTY IM. BOLESŁAWA BIERUTA NATRAFIA NA TRUDNOŚCI W REALIZOWANIU ZOBOWIĄZAŃ Z POWODU NIEREGULARNEGO DOSTARCZANIA WLEWKÓW
REDAKCJA
"SZTANDAR MŁODYCH"

OCZEKUJEMY ODPOWIEDZI CO UCZYNIONO DLA PRZEŁAMANIA WYMIENIONYCH TRUDNOŚCI.

Wanda Wasilewska w Warszawie

Na zaproszenie Związku Literatów Polskich, przybyła do Warszawy, w drodze powrotnej z wiedeńskiej Konferencji Międzynarodowej w Obronie Dziecka, wybitna pisarka **Wanda Wasilewska,** odznaczona ostatnio Nagrodą Stalinowską.

Wystawa 10-lecia PPR

Wystawa poświęcona 10 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej, otwarta 18 bm. w Warszawie, w byłym pałacu Radziwiłłów — Al. Świerczewskiego nr 62 — Trasa W—Z, czynna jest codziennie, z wyjątkiem poniedziałków, od godz. 10 do 18 w niedzielę od godz. 10 do 20.

Kierownictwo Wystawy prosi wszystkie instytucje i zakłady pracy o wcześniejsze zgłaszanie wycieczek do sekretariatu Wystawy, tel. 80-902.

Górnicy kopalnictwa rud żelaznych znaleźli klucz do podniesienia wydajności pracy

Było to zdaje się 20 listopada ub. roku. Nasz kierownik, główny technik normowania w Centralnym Zarządzie Kopalń Rudy Żelaznej tow. **Wiesław Rudny** poprosił mnie i kolegę **Zadykowicza**, abyśmy przyszli do pracy następnego dnia o godzinę wcześniej, celem omówienia „pewnych spraw". Obaj poczuliśmy, że jutro zakończona będzie ostatecznie nasza kilkutygodniowa praca przy ustalaniu norm. Niełatwa to była praca. W kopalnictwie rud są tak zmienne warunki geologiczne, tak różne sposoby urabiania skał, że ustalanie norm wydaje się rzeczą wręcz niemożliwą. Następnego dnia zjawiliśmy się wszyscy o wyznaczonej godzinie.

— Zanim rozwinie się u nas mechanizacja — zaczął mówić tow. Rudny — musimy podnieść wydajność, korzystając z tych sposobów, jakimi obecnie rozporządzamy.

Dotychczas nie pracowaliśmy według ścisłego cyklogramu, to znaczy nie mieliśmy wyznaczonych ściśle godzin na wykonanie poszczególnych prac przy wydobywaniu rudy. Ten stan rzeczy powodował, że w trakcie pracy wydobywczej górnicy wykonywali wiele całkowicie zbędnych operacji, przedłużając w poważnym stopniu poszczególne fazy produkcji. Cała praca wydobywcza nie była ściśle podzielona, tak, jak to ma miejsce np. w górnictwie węglowym, gdzie całość pracy, a więc cykl jest podzielony na cały szereg następujących po sobie operacji i zaczyna się od wrębienia, a kończy na podwrębywaniu na dzień następny, przy czym każda operacja, każda czynność ma ściśle wyznaczony czas trwania. W tym stanie rzeczy górnicy wiedzą w jakim czasie wykonać mają swoje zadania, aby w terminie wykonać i przekroczyć dzienny plan wydobycia. Oczywiście istnienie takiego cyklogramu uwarunkowane jest dokładną znajomością przez robotnika każdej operacji roboczej, wszelkich rezerw wydajności kryjących się w tych operacjach. Chodzi więc o to, aby zaprojektować nową racjonalną organizacją pracy, usunąć wszystkie niepotrzebne czynności, a więc przyśpieszyć pędzenie chodnika — i w oparciu o te wszystkie usprawnienia wprowadzić ściśle normy pracy dla każdej czynności wydobywczej, stworzyć cyklogram robót.

Kierownik nasz mówił po chwili dalej:

— Normy, które opracowaliśmy, wykazują, że przy właściwej organizacja pracy da się osiągnąć półtora a nawet dwa cykle na zmianę. I to przy tym samym, a może nawet mniejszym wkładzie ręcznej pracy górników. Zaczniemy od chodników głównych, z kolei pójdą chodniki wywierkowe, a później filary i ściany. Gdy zorganizujemy nasze szybkościowe metody na dole, przerzucimy się na powierzchnię i tam zajmiemy się usprawnieniem transportu. Jedno bowiem pociąga drugie...

Jeszcze tego samego dnia pracowałem do późnego wieczora przy kreśleniu na papierze półtora cykla w jednej zmianie, korzystając z przedstawionych norm.

Z rana pojechaliśmy do jednej z pobliskich kopalń uzbrojeni w płachtę cyklogramu, zestaw cyfr i śmiałe nadzieje. Pobyt w kantorze kopalni, krótka rozmowa i ostatnie upewnienie się, czy wszystko przygotowane, wreszcie — zjazd na dół.

Górnik **Owczarek** czekał już na nas z zadowoleniem i ufnością na twarzy. Był to dobry znak. Przystąpiliśmy z miejsca do pracy, układając ją w ten sposób, że jeden z nas będzie kierował pracą według opracowanego cyklogramu, a drugi nanosił rzeczywiste czasy czynności. Powoli mija naprężenie. Robota układa się według naszych przewidywań. Notujemy niewielkie odchylenia od naszego cyklogramu, nawet bardzo niewielkie... nie wiadomo kiedy dniówka zleciała: na chodniku nie dało się dokładnie ustalić postępu po jednej zmianie, ale już widać, że plany nasze „chwyciły".

W kopalni siedzieliśmy sześć dni. Teraz mogliśmy podsumować rezultaty: obserwowany przez nas przzodek wykonywał przed tym 120 proc. normy. Średni procent wykonania normy za te sześć dni wyniósł 200 procent. Warto było pracować.

Ostatniego dnia przechodziliśmy koło tablicy, na której wywieszono osiągnięte wyniki i zarobki górników. Dyskutowali tu oni gorąco o tym, by na wszystkich przodkach, przy każdej innej pracy zastosować normy, pracować według cyklogramów.

Górnicy drugiej z kolei kopalni, w której zastosowaliśmy normy naszego cyklogramu, z zapałem przystpili do jego realizacji. W ciągu jednego tylko pierwszego tygodnia, średni procent wykonania ze 107 proc. skoczył do 215 proc. Po dwóch tygodniach górnicy: **Jan Poks, Alfons Ptak i Józef Owczarek** osiągnęli dwa cykle na zmianę.

Wiadomość ta jeszcze bardziej utwierdziła nas w przekonaniu, że metoda ta zdała w praktyce egzamin na bardzo dobrze.

Obecnie metodą W. Rudnego pracują górnicy rud żelaznych we wszystkich kopalniach i osiągają podobne wyniki, co ich towarzysze Poks, Ptak i Owczarek.

Zastosowanie nowej metody pędzenia chodników pozwala nam osiągnąć postęp prawie dwukrotnie szybszy, a zarazem daje znaczne oszczędności. Szczególne znaczenie metoda ta będzie miała przy zastosowaniu jej w nowopowstających kopalniach, gdzie chodzi o skrócenie czasu pędzenia chodników. Metoda Rudnego skróci czas rozpoczęcia pracy kopalni i jej eksploatacji o blisko dwa lata. Przyczyni się tym samym do szybszego wykonania naszego Planu 6-letniego.

HENRYK SZYMAŃSKI
Częstochowa

Praca na polach spółdzielczych



Wzorem kołchoźników radzieckich — członkowie spółdzielni produkcyjnej w Woźnikach z roku na rok wspólnym wysiłkiem, podwyższają wydajność z hektara, rozwijają fermy hodowlane, wykorzystują możliwość podniesienia dochodowości zespołowego gospodarstwa, a tym samym podniesienia wartości dniówki obrachunkowej.
Na zdjęciu traktorzyści POM-u nr 163 w Łosicach — Stanisław Leszek i Zygmunt Głuchowski przy pracy na polach spółdzielni produkcyjnej w Woźnikach.

A. KERIMOW

sekretarz CK Komsomołu Azerbejdżanu

Pracownik komsomolski — to człowiek wykształcony

Wielki to zaszczyt być przewodnikiem przodującej młodzieży świata, cieszącym się zaufaniem pracownikiem Komsomołu, wychowującym młodzież w duchu bezgranicznego oddania dla partii Lenina - Stalina. Te wielkie odpowiedzialne zadania nakładają obowiązek stałego pogłębiania wiedzy, rozszerzania horyzontu umysłowego. Pragnąc być człowiekiem zahartowanym ideowo i wszechstronnie wykształconym — pracownik komsomolski **powinien przede wszystkim poznać gruntownie przodującą teorię rewolucyjną i prawa rozwoju społecznego, powinien umieć w prawidłowy sposób stosować naukę marksistowsko - leninowską w codziennej praktycznej pracy z młodzieżą.**

Liczne przykłady świadczą o tym, jak dobroczynnie wpływa na praktyczną działalność kierowników komsomolskich opanowywanie teorii marksistowsko - leninowskiej. Przemawiając na III Zjeździe Komsomołu **WŁODZIMIERZ LENIN** oświadczył: „**Czeka was zadanie budownictwa i możecie je wykonać jedynie wówczas, gdy opanujecie całą współczesną wiedzę, gdy potraficie przekształcić komunizm z gotowych wyuczonych formuł, rad, recept, przepisów, programów w to, co żywe, co jednoczy waszą bezpośrednią pracę, gdy potraficie uczynić z komunizmu wytyczną waszej praktycznej pracy".** (Lenin, „Zadania Związków Młodzieży", str. 17).

Całą swą wiedzę pracownik komsomolski kieruje na ulepszenie działalności organizacji komsomolskich. **Podczas wygłaszania prelekcji i referatów, w czasie codziennego obcowania z młodzieżą, w licznych rozmowach z nią, poznając jej wymagania i potrzeby, pracownik komsomolski uczy się równocześnie sam. W czasie obcowania z masami młodzieży zwiększa się zasób jego wiedzy, doświadczenie oraz umiejętności.**

Spotyka się czasem pracowników komsomolskich, którzy zręcznie popisują się wyuczonymi frazesami. Gdy jednak chodzi o zastosowanie tych formułek i wniosków w praktyce, okazuje się, że są bankrutami, całkowicie oderwanymi od życia. Dzieje się tak skutkiem tego, że **nie dążą oni do uzupełniania swej wiedzy teoretycznej wiedzą praktyczną, nie usiłują stosować jej w praktyce i szlifować jej w codziennej pracy z młodzieżą.**

*

Spotyka się też czasem pracowników komsomolskich, którzy w przeciwieństwie do poprzednich uważają, że pracę komsomolską można skutecznie prowadzić bez przygotowania teoretycznego. W naiwności ducha sądzą oni, że niewielki zapas zdobytej poprzednio wiedzy oraz doświadczenia jest wystarczający i nie pracują nad sobą. Jedynie dla zamydlenia oczu chełpią się opracowaniem planu samokształcenia, zapewniają, że uczą się rzekomo wytrwale, a w istocie zaniedbują swe przygotowanie ideowe. W rezultacie zmuszeni są działać po omacku, stale się mylą, popełniają wiele poważnych błędów, a co najważniejsze — rozpatrują każde zagadnienie w sposób ściśle administracyjny, powierzchowny, nie dostrzegając perspektyw ani nie rozumiejąc całej doniosłości rozpatrywanej sprawy. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że w pracy takiego pracownika komsomolskiego wszystko jest w porządku — zwołuje on posiedzenia, wysuwa i rozpatruje niezbędne zagadnienia, organizuje masowe imprezy, zebrania aktywistów itp. Jednak po bliższym zapoznaniu się z jego pracą można dostrzec, że jego decyzje są częstokroć podejmowane prymitywnie, standartowo, jednostronnie, bez głębszej analizy.

Wielki **LENIN** pouczał młodzież, że **popełniłaby poważny błąd, sądząc iż można stać się komunistą nie przyswoiwszy sobie tego, co nagromadziła wiedza ludzka.**

Znaczy to, że pracownik komsomolski powinien być **człowiekiem wszechstronnie wykształconym, wysoce kulturalnym, dążącym stale do poznawania rzeczy nowych, człowiekiem, który potrafi w sposób prawidłowy, po marksistowsku, rozpatrywać i oceniać każde zjawisko w naszym życiu społecznym, każdy nowy utwór w dziedzinie literatury i sztuki.** Jest to rzeczą niezwykle ważną, szczególnie obecnie, w okresie pomyślnego budownictwa społeczeństwa komunistycznego, kiedy radziecka literatura i sztuka osiągnęła niebywały rozwój, kiedy jej rola w wychowaniu dorastającego pokolenia niezmiernie wzrosła.

Niektórzy pracownicy komsomolscy uważają czytanie książek, uczęszczanie do teatrów i kin za drugorzędne, nieobowiązkowe zajęcie, nie znają się na zagadnieniach literatury i nie rozumieją jej znaczenia w dziele wychowania młodzieży, jednym słowem wykazują w tej dziedzinie całkowitą nieświadomość. W kierowanych przez nich organizacjach komsomolskich nie urządza się dyskusji literackich, nie omawia się oglądanych filmów czy sztuk teatralnych. **Dzieje się tak dlatego, że pracownicy komsomolscy, kierujący działalnością tych organizacji, powołując się na „przeciążenie pracą" — nie czytają książek, nie uczą się, nie uczęszczają ani do kin, ani do teatrów i oczywiście nie są w stanie nie tylko zorganizować dyskusji literackiej, ale nawet porozmawiać z młodzieżą na tematy ją interesujące.**

*

Po to, aby móc właściwie kierować aktywnością polityczną młodzieży i jej aktywnością w pracy, aby móc czujnie reagować na wszystko, co nowe, postępowe, aby podchwytywać, uogólniać i popularyzować patriotyczną inicjatywę młodzieży — **pracownik komsomolski powinien znać się dobrze na procesie produkcyjnym i specyficznych cechach pracy swego przedsiębiorstwa, powinien posiadać pewien minimalny zasób wiedzy ekonomicznej.**

Niesposób np. pokierować należycie walką młodzieży o oszczędność, nie znając nowych metod i form organizacji pracy, nie znając się na procesie technologicznym czy budowie sprzętu. To samo dotyczy rolnictwa. Jest rzeczą bardzo trudną kierowanie pracą organizacji komsomolskich w kołchozie bez znajomości przodującej miczurinowskiej agrobiologii, metod pracy najlepszych nowatorów gospodarki rolnej.

Brak dostatecznego zasobu wiedzy ekonomicznej w dużym stopniu przeszkadza pracownikowi komsomolskiemu w zrozumieniu takiej lub innej inicjatywy młodzieży, w ocenieniu jej, w prawidłowym kierowaniu młodzieży do dalszej walki o wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych.

*

Rozszerzając systematycznie swój horyzont umysłowy, ucząc się stale i wytrwale, opanowując wiedzę — **pracownik komsomolski powinien stać się człowiekiem wykształconym, posiadającym gruntowne przygotowanie teoretyczne, wysokie wymagania kulturalne i wyrobiony smak kulturalny, człowiekiem zdolnym aktywnie pomagać Partii w wychowywaniu młodzieży w duchu bezgranicznego oddania dla Ojczyzny, partii komunistycznej, wielkiego wodza i nauczyciela towarzysza STALINA.**

*) Skrót artykułu A. Kerimowa, sekretarza CK Komsomołu Azerbejdżanu. Artykuł zamieszczony był w „Komsomolskiej Prawdzie".

Z pism i przemówień TOWARZYSZA BIERUTA

Do wychowawców młodego pokolenia

Bolesław Bierut — kierownik naszego państwa i narodu, przywódca polskiej klasy robotniczej, jest serdecznym i bliskim przyjacielem młodzieży polskiej.

Bolesław Bierut przeżył ciężkie dzieciństwo syna małorolnego chłopa, przeżył trudną młodość, która upłynęła w walce z obcą przemocą i wyzyskiem rodzimych obszarników i kapitalistów.

Młodzież w Polsce Ludowej stała się potężną siłą w budownictwie ustroju socjalistycznego w walce o realizację Planu 6-letniego, o trwały pokój między narodami.

„Taka będzie przyszłość Polski, jaką wy potraficie stworzyć" — powiedział tow. Bierut na wielkim zlocie młodzieży polskiej we Wrocławiu w lipcu 1948 r.

Dlatego też Bolesław Bierut, głęboko wierząc w wartości moralne, w siłę, hart i entuzjazm młodzieży, bardzo wiele uwagi poświęca wychowaniu młodego pokolenia dlatego wzywa nauczycieli i wychowawców do godnego wypełniania ich wielkiej roli.

NAUCZYCIEL i wychowawca nowego pokolenia musi być szermierzem prawdy, postępu i sprawiedliwości społecznej. Ale tę misję doniosłą i szczytną można osiągnąć tylko wówczas, gdy się zgłębiło prawa, rządzące rozwojem społecznym, gdy się opanowało podstawy nowoczesnej wiedzy społecznej, podstawy naukowego poglądu na świat i społeczeństwo ludzkie.

ZADANIEM dzisiejszej szkoły w nowych warunkach władzy ludowej jest wydobyć z każdej dziedziny wiedzy jej przeobrażającą i twórczą treść społeczną, to znaczy uczynić z każdej umiejętności zdobywanej w procesie nauki oręż ułatwiający człowiekowi jego zadania twórcze, jego walkę o lepsze i szczęśliwsze życie, ułatwiający dalsze poznawanie rzeczywistej prawdy, nie wypaczonej sztucznie przez interesy klas pasożytniczych!

(Z przemówienia do absolwentów Państwowych Liceów Pedagogicznych 18.VI.1950 r.)

SYSTEM nauczania i wychowania w szkole burżuazyjnej zmierzał do wychowania ludzi, którzy będą potulnymi wykonawcami woli kapitalistów, zaś wiedzę i kwalifikacje zdobędą tylko w takiej mierze, w jakiej to może dogadzać kapitalistom Stąd oderwanie szkoły od życia. Zadaniem szkoły dzisiejszej jest usunąć tę sprzeczność, która jest cechą charakterystyczną ustroju burżuazyjnego, utrwalającego rozdział między pracą umysłową i fizyczną, między pracą wykwalifikowaną a najprostszą.

WASZYM powołaniem jest walczyć o pokój i Plan Sześcioletni, kształtując dusze młodzieży i korzystając z potężnego oręża nauki i wiedzy. Pod sztandarem nauki i wiedzy, postępu i socjalizmu wychowujcie, umacniajcie milionowe szeregi polskiej młodzieży. Twórzcie wraz z młodzieżą potężne zastępy bojowników pokoju i zarazem bojowników rewolucji kulturalnej, którzy przodują w narodzie i kształtują naszą wspaniałą i przebogatą kulturę socjalistyczną, przepojoną najszlachetniejszymi pierwiastkami naszej wielkiej spuścizny kulturalnej, a wyrastającą na bazie nowej socjalistycznej ekonomiki.

CHCEMY wychowywać nowe pokolenie światłych, wszechstronnie rozwiniętych i aktywnych społecznie obywateli nowej Polski, którzy łączyć będą w sobie gorącą miłość ojczystego kraju i pragnienie pomnażania jego zdobyczy twórczych z głębokim poczuciem więzi międzynarodowej i braterstwa, z twórczymi wysiłkami narodów socjalistycznych, z wszystkimi siłami w świecie walczącymi o postęp i pokój.

(Z przemówienia na III Zjeździe ZNP — 18.III.1951 r.)

Wadim ŁUKASZEWICZ

Dziewczęta

12

(OPOWIADANIE)

— Od jutra, Leon, przejmiesz obowiązki Wiktora! — mówi Natasza. — Teraz, towarzysze przechodzimy do sprawy najważniejszej. Co skontrolowaliśmy do tej pory. Sprawę czystości na fermach, terminowego rozliczania się z udojów i opóźniania rozliczeń... A zapomnieliśmy, że źle u nas jest z paszami! Zwrócił mi na to uwagę Nikita Andrejewicz. Powiada: poprawiacie mi krawat, a buty mi się zdarły zupełnie... Przyznaje się towarzysze całkowicie do winy. Przewodniczący prosił, abyśmy się zastanowili, w czym możemy pomóc w sprawie pasz. Posłuchajmy, co nam poradzi towarzysz agronom Gałaktionowa, Nino Pawłowna, prosimy!...

Natasza siada, bierze ołówek i patrzy na Gałaktionową, teraz Natasza ma wygląd pilnej uczennicy: przygotowuje się jak gdyby do zapisywania wykładu.

*

Anna Siergiejewna mieszka sama w malutkim domku; domek stoi nieogrodzony, na końcu wsi i trochę z boku, za starym parkanem — rozkłada się nieduży sad i ogród Anny Siergiejewny: sześć jabłoni, śliwy, czarne porzeczki, grządki z cebulą, marchwią i ziemniakami.

Nataszę spotyka rudy piesek Tajna. Jest dziś niezadowolony, zmęczyły go muchy. Szczeka bez entuzjazmu i głos ma jak gdyby zardzewiały i zachrypnięty.

— Jak ci nie wstyd, Tajna! — mówi dziewczyna z wyrzutem. — Nie poznałeś mnie.

Piesek z zażenowaniem kręci ogonem.

Anna Siergiejewna pali jeszcze w piecu i najwidoczniej ma zamiar myć podłogę: wiadro z gorącą wodą stoi obok.

— Postanowiłam dziś upiec bułki i ugotować sobie czegoś, zbrzydło mi już suche jedzenie! — wyjaśnia Anna Siergiejewna. — Ale i podłogi umyć trzeba, bo są już brudne. I oto — nie mogę zdążyć. Zła jestem, że w ogóle zaczynałam.

— Pozwólcie, pomogę wam! — proponuje Natasza.

Zdejmuje sukienkę i wiesza ostrożnie na krawędzi łóżka, a pantofle wystawia za próg, do sieni. Bosa, w koszulce i czarnych majteczkach, głośno klapie mokrą ścierką i myje, cofając się do tyłu, podłogę. Anna Siergiejewna krząta się koło pieca i z uśmiechem spogląda na gołe nogi Nataszy: są pełne i białe powyżej kolan, a w dole opalone, pokryte zadrapaniami, jak u chłopaka.

— Spotkałam wujka Mikołaja — opowiada Anna Siergiejewna, pobrzękując uchwytem do garnków. — Żalił się na ciebie. Przystawiła, powiada, Natasza do mnie malca, a ten chodzi za mną, jak ta owca i nudzi: „Wujku Kola, ja wam poczytam! Wujku Kola, ja wam poczytam!" Już ja, powiada i tak i owak: i orzechami częstowałem i nawet, powiada, sprezentowałem mu stary rożek. A ten wciąż nie zwraca na to uwagi! Taki to, powiada, poważny malec. A o czym on wam, pytam, czyta wujku Mikołaju? O prawdziwym człowieku — odpowiada Jacy to — mówi, ludzie bywają na świecie: nieugięci.

Natasza prostuje się z uśmiechem i nagą do łokcia ręką wyciera czoło, włosy ma potargane, twarz zarumienioną. Anna Siergiejewna zachwyca się dziewczyną.

— Ot, mnie by taką córkę! — mówi z życzliwą zazdrością.



Piec jest już rozpalony i zanim podłoga wyschnie — wychodzą na ganek. Tajna kładzie się na najniższym stopniu i wzdycha głośno.

Anna Siergiejewna pyta:

— Zmieniłaś się w ostatnich dniach, Nataszo. Co ci jest?

— Właśnie w tej sprawie do was przyszłam — cicho odpowiada Natasza; opowiada o wszystkim co zaszło. Anna Siergiejewna siedzi bez ruchu i spogląda na pochyloną głowę Nataszy. Natasza trochę się wstydzi. Wreszcie, nie wytrzymuje, zakrywa rękami twarz i wtuliwszy się w kolana, zaczyna cicho płakać.

Anna Siergiejewna gładzi drżącą głowę Nataszy.

— Dosyć, dziewczyno! — mówi cicho. — Nie ty pierwsza masz takie zmartwienie. Poczekaj! — przerywa sobie. — Czy ty go kochasz?

— Tak, — z trudem odpowiada Natasza. — tak! Przedtem sama... sama nie wiedziałam...

I płacze jeszcze bardziej.

— Oto, jakie jesteśmy — cicho mówi Anna Siergiejewna. — Jak skrzywdził, to zrozumieliśmy, a przedtem nie wiedzieliśmy.

Natasza powoli cichnie, wyciąga chusteczkę i wyciera oczy.

— Nie zawsze potrafię poznać się na ludziach, — mówi gorzko.

(D.c.n.)

W Panmundżon — prawda walczy z kłamstwem

Od 10 lipca 1951 roku przedstawiciele Koreańskiej Armii Ludowej i ochotników chińskich prowadzą w Panmundżonie rozmowy o rozejmie z przedstawicielami amerykańskich wojsk najeźdźczych.

Marzenia amerykańskich imperialistów o błyskawicznej wojnie w Korei zostały rozbite ciosami, zadanymi przez bohaterską armię ludową i ochotników chińskich. Straty imperialistów dochodzące do miliona zabitych i rannych zmusiły ich do przyjęcia radzieckich propozycji w sprawie wszczęcia rozmów o zawieszenie broni w Korei.

Do Kaesong, gdzie początkowo odbywały się rokowania, przedstawiciele strony ludowej, z generałem Nam Ir na czele, przybyli z konkretnymi propozycjami: jednoczesnego przerwania działań wojennych przez obie strony, przyjęcia jako linii demarkacyjnej *) 38 równoleżnika i wycofania wszystkich obcych wojsk z Korei.

Strona amerykańska przystąpiła do rozmów również z konkretnym planem — **uniemożliwienia jakiegokolwiek porozumienia.** Stawiając niedorzeczne żądania i zarzuty, imperialiści przez 16 dni uniemożliwiali osiągnięcie porozumienia co do porządku obrad.

Obrady nad drugim punktem porządku — ustaleniem linii demarkacyjnej, jeszcze raz zdemaskowały rzeczywisty cel delegacji USA — którym jest przewlekanie wojny.

Chociaż wojska ludowe zajmowały mniej więcej tyle samo terenu na południe od 38 równoleżnika, co wojska najeźdźców na północ od niego, Amerykanie nie zgodzili się na przyjęcie 38 równoleżnika za linię podziału.

Przewodniczący amerykańskiej **Rady Uzbrojeniowej, Small — zdradził przyczyny takiego postępowania ze strony agresorów: na północ od 38 równoleżnika znajduje się 90 proc. światowych zasobów wolframu**), będących obecnie w ręku imperialistów.**

O ten wolfram przy ustalaniu linii demarkacyjnej najbardziej imperialistom chodziło.

Z powodu coraz bezczelniejszych żądań delegatów amerykańskich obrady stanęły na martwym punkcie. Aby wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji, dowództwo amerykańskie zorganizowało naloty na neutralną strefę w Kaesong i **uniemożliwiło wogóle prowadzenie rozmów.**

Jednocześnie imperialiści amerykańscy wykorzystali okres wstępnych rokowań dla uzupełnienia i dozbrojenia wojsk najeźdźczych i rozpoczęli nową wielką ofensywę, mającą ich zdaniem rozstrzygnąć losy wojny. Po dwóch miesiącach bezskutecznych ataków, wojska imperialistów nie posunęły się ani o krok naprzód. Ofensywa ta przyniosła im tylko ogromne straty w ludziach i sprzęcie.

Rozmowy rozpoczęto ponownie. Szerokie koła amerykańskiej opinii publicznej domagały się przerwania wojny. Domagały się tego narody całego świata. Nowe propozycje strony ludowej znów wykazały jej dobrą wolę i pragnienie pokoju. 25 października ub. r. gen. Nam Ir zaproponował, aby linia rozjemcza przebiegała wzdłuż istniejącej linii frontu.

Po miesiącu nieudanych prowokacyjnych wystąpień amerykanie zgodzili się na tę propozycję, ale wysunęli nowe żądania. W rozmowach o kontroli wykonania rozejmu — domagali się... udzielenia im prawa wtrącania się w wewnętrzne sprawy Koreańskiej Republiki Ludowej. Imperialiści chcieliby więc wykorzystać rozejm dla umocnienia swoich pozycji w Korei, do przygotowania nowej napaści.

W tym czasie koła amerykańskich monopolistów **zaczęły się niepokoić że „może wybuchnąć pokój".**

Prasa imperialistyczna pisała o tym, że rozmowy w Panmundżon **demobilizują wysiłek zbrojeniowy USA(!)** — co znaczy, że wpływają ujemnie na miliardowe zyski producentów broni.

Dlatego zapewne senator amerykański **Smith domagał się otwarcie przerwania rozmów i wznowienia ofensywy...**

Przedstawiciele Ridgway'a stali się jeszcze bezczelniejsi. Chcieli narzucić tzw. „neutralną" komisję rozjemczą, złożoną z przedstawicieli państw satelitów — USA swój plan wymiany jeńców, sprzeczny z przepisami międzynarodowymi, próbowali narzucić wymianę jeńców na zasadzie tzw. dobrowolności. Głosząc tę zasadę podczas rozmów w Panmundżon, jednocześnie w obozach jenieckich stosowali okrutny terror, zmuszając ochotników chińskich i żołnierzy koreańskich do podpisywania oświadczeń, że nie chcą wracać do ojczyzny.

Nie pomógł jednak Amerykanom ten terror. Jeńcy odpowiadali demonstracjami i protestami przeciwko zbrodniczym metodom przymusu. Rozwścieczeni imperialiści zaczęli na wzór hitlerowski masowo mordować jeńców. **Na wyspie Kożedo wymordowali ogniem karabinów maszynowych tysiące bezbronnych jeńców.**

Wściekłość dowództwa amerykańskiego wzrasta w miarę niepowodzeń, jakie ponoszą wojska najeźdźcze na wszystkich odcinkach frontu koreańskiego w miarę jak Koreańska Armia Ludowa i ochotnicy chińscy skutecznie odpierają ataki kosmopolitycznej zbieraniny gangsterów, uzbrojonych i dowodzonych przez Amerykanów.

Rozmowy w Panmundżon służą imperialistom amerykańskim nadal jako parawan, za którym przygotowują nową ofensywę i nowe zbrodnie.

Niedawno senator amerykański Fergusson w przemówieniu radiowym wygadał się i stwierdził, że rozmowy o rozejmie będą przewlekane dotąd, dopóki Amerykanie nie uzyskają w Korei „przewagi wojskowej". I znowu ze słów senatora wyjrzała prawda o rzeczywistych celach amerykańskiej delegacji w Panmundżon. Ale nie mogąc uzyskać owej nieosiągalnej „przewagi wojskowej", nie mogąc złamać oporu wojsk ludowych i całego narodu koreańskiego, w strachu przed klęską — imperialiści amerykańscy rozpętali wojnę bakteriologiczną.

Naród koreański nie ugiął się. Handlarze śmierci przekonali się raz jeszcze, **że za dolary można najwyżej kupić broń i najemników, ale nie można kupić zwycięstwa.**

Wola narodów, miłujących pokój zwycięży. Nie uratują imperialistów przed klęską ani intrygi i prowokacje w Panmundżon, ani nowe, ohydne zbrodnie.

L. TELIGA

*) Linię demarkacyjną — tymczasową linię graniczną.

**) Wolfram — metal używany jako domieszka do uszlachetnienia stali.

Aleksander **FADIEJEW**

Oleg Koszewoj

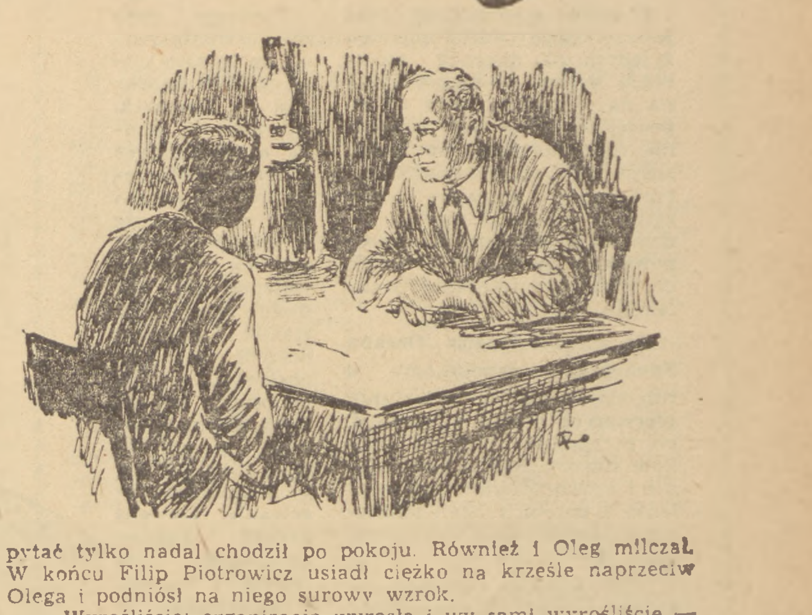
(Fragmenty nowego wydania „Młodej Gwardii")

Któż z nas nie zna pięknej książki Aleksandra Fadiejewa — „Młoda Gwardia". Wielu z nas pomogła ona przejąć się wielką ideą wyzwolenia ludzkości, pomogła zrozumieć bezmiar bohaterstwa ludzi radzieckich, nauczyła z największym oddaniem walczyć o socjalizm w naszej ojczyźnie.

Obecnie, w kilka lat po pierwszym wydaniu „Młodej Gwardii", autor jej — na podstawie głębszego przestudiowania materiałów antyhitlerowskiego podziemia w Krasnodonie — gruntownie przerobił książkę. W nowej wersji w znacznie dobitniejszy sposób została uwydatniona rola prawdziwego kierownika ruchu oporu — Partii Bolszewickiej. Pełniej i głębiej pokazano też postacie wielu bohaterów „Młodej Gwardii".

Z tego nowego wydania „Młodej Gwardii" zostały wybrane niżej zamieszczone fragmenty. Wszystkie one dotyczą bohaterskiego przywódcy krasnodońskich komsomolców, Olega Koszewoja. Pokazują one, że siedemnastoletni Koszewoj był prostym chłopcem, wyrastającym w pracy i walce, wymagał opieki i kierownictwa starszych towarzyszy, nieraz popełniał głupstwa (ale umiał je później zrozumieć: więcej nie powtarzać), nie zawsze od razu zajmował właściwe stanowisko; pokazują też, że był wesołym, kochliwym, czasem beztroskim, bardzo podobnym w gruncie rzeczy do wielu z nas, a nigdy nadętym i oschłym chłopakiem. Wielkość Olega była w tym, że całym sercem pokochał i umiał ofiarnie służyć idei, że w imię promiennego celu umiał przezwyciężać swoje drobne błędy i słabości, a gdy trzeba było — bohatersko umierać, ramię przy ramieniu ze starym bolszewikiem, który był dla młodego komsomolca nauczycielem i wzorem.

Red.



Kuzynka Ola i Nina mieszkały w dzielnicy, zwanej poprostu „Ośmiodomkami". Jedną połowę standartowego domku zamieszkiwali rodzice Niny — drugą Oli. Nina przyprowadziła Olega do siebie i pozostawiła go pod opieką swej matki.

Oleg, rozwinięty nad wiek, poza tym przez swą ukraińską rodzinę wychowany w poszanowaniu dla starszych z łatwością nawiązał rozmowę z młodą jeszcze, z natury gadatliwą Barbarą Dymitriewną. Poza tym zależało mu na tym, żeby się podobać matce Niny

Zanim Nina wróciła wiedział już wszystko o rodzinie Iwancowych Ojcowie Oli i Niny, rodzeni bracia, górnicy, pochodzili z Orłowskiej Gubernii, gdzie pracowali kiedyś jako parobcy u bogatych chłopów, poczem przenieśli się do Zagłębia Donieckiego i obaj poślubili Ukrainki. Matka Oli pochodziła z daleka, z Czernichowskiej Gubernii, zaś Barbara Dymitriewna była tutejsza, donecka, ze wsi Rassypnoje. W młodych latach Barbara Dymitriewna pracowała również w górnictwie, co odbiło się na niej w swoisty sposób Nie robiła wrażenia zwyczajnej gospodyni domowej Była to kobieta samodzielna, pewna siebie i dobrze znająca ludzi

Od razu domyśliła się, co chłopca tu sprowadza i śledząc go uważnie z filuternym wyrazem swych mądrych oczu, niepostrzeżenie dla Olega przejrzała go na wylot.

Zresztą natrafiła na godnego partnera. Kiedy Nina wróciła, zastała ich siedzących na ławie w kuchni i prowadzących ożywioną rozmowę. Oleg wesoło wywijał nogami i z odrzuconą w tył głową, pocierając czubki palców, śmiał się tak zaraźliwie, że Barbara Dymitriewna mimowoli śmiała się wraz z nim. Ujrzawszy to, Nina klasnęła w dłonie i roześmiała się także, — wszyscy troje czuli się tak dobrze i swobodnie, jak gdyby byli zaprzyjaźnieni od wielu lat.

Nina oświadczyła, że Ola jest na razie zajęta, ale prosi, by Oleg na nią poczekał. Dwie godziny czekania na Olę przeszły niepostrzeżenie w beztroskiej rozmowie. A były to w istocie godziny decydujące kiedy połączyły się wreszcie wszystkie ogniwa Krasnodońskiego podziemia. W tym czasie Ola zdążyła pójść do Walki, mieszkającego zdala od „Ośmiodomków" w dzielnicy zwanej potocznie „Nowe Baraki" i przekazać mu wiadomości otrzymane przez Ninę od Olega.

Z przybyciem Oli wesoły nastrój, panujący w mieszkaniu Niny, przycichł nieco. Co prawda, Ola przywitała Olega z niezwykłą przy jej usposobieniu serdecznością — szeroki, przyjazny uśmiech ożywił jej twarz o rysach nieregularnych i zamkniętym wyrazie, — usiadła nawet obok niego, na miejscu Niny. Nie umiała jednak włączyć się w tok ich zawiłej i gwałtownej rozmowy, pozbawionej wszelkiego sensu dla człowieka postronnego.

Barbara Dymitriewna okazała się jednak kobietą taktowną, posiadającą zmysł dyplomatyczny.

— Dlaczego siedzimy w kuchni? — spytała. — Przejdźmy do pokoju i zagrajmy w durnia!

Przeszli więc do jadalni. Z sąsiedniego pokoju, w którym sypiały obie z Niną, Barbara Dymitriewna przyniosła talię kart pociemniałych od dotyku wielu rąk, które je trzymały.

— Ninka, oczywiście, gra z Olegiem? — spytała Ola niby niewinnie.

— Nie, ja z mamą! — Nina poczerwieniała i wyzywająco spojrzała na Olę. Grałaby chętnie z Olegiem, jednak nie wypadało przyznać się do tego.

Oleg nic z tego nie zrozumiał, lecz domyślając się, że matka Niny jako stara górniczka jest na pewno doświadczonym graczem, zawołał:

— N-nie! ja z mamą!

Jąkanie się sprawiło, że wyszło to głosem niskim, przypominającym bek cielęcia, brzmiącym tak pociesznie, że wszyscy parsknęli śmiechem, nie wyłączając Oli.

— Stary z młodym — strzeżcie się dziewczęta! — mówiła Barbara Dymitriewna.

Nastrój poprawił się znowu.

Stara górniczka istotnie grała po mistrzowsku, lecz Oleg, jak zwykle przy grze, nazbyt się podniecił, skutkiem czego z początku przegrywali. Ola doskonale opanowana, podjudzała go chytrze. Barbara Dymitriewna nie zważając na przegraną przyglądała mu się z filuternym uśmiechem — chłopak podobał się jej bardzo.

Wreszcie w czwartej turze wygrali z trudem. Ola rozdawała karty i Oleg spojrzawszy na swoje, stwierdził, że są bardzo kiepskie. Nagle i w jego oczach zabłysły figlarne ogniki. Spojrzał na Barbarę Dymitriewnę starając się uchwycić jej wzrok i gdy tylko spojrzenia ich spotkały się na mgnienie oka wysunął naprzód swe wydatne wargi jak do pocałunku. W oczach Barbary Dymitriewny, tak młodych mimo otaczających je zmarszczek, zamigotały iskry, [illegible] wyszła w karo. Jak przypuszczał Oleg stara górniczka zrozumiała sygnalizację.

Chłopca ogarnęła niepohamowana wesołość — teraz byli już pewni stałej wygranej. „Stara" i „młody" ochoczo dawali sobie nawzajem znaki, to podnosząc oczy do sufitu, co oznaczało „trefle", lub po tutejszemu „krzyże", to spoglądając w bok, co oznaczało „piki", to znów dotykając palcem podbródka, co oznaczało kiery. Naiwne dziewczęta przegrywały raz po razie, jakkolwiek grały coraz uważniej. Nie mogły zrozumieć, dlaczego powodzenie opuściło je. Nina siedziała wzburzona z wypiekami na twarzy. [illegible] Oleg wybuchał śmiechem i z radości pocierał końce palców. Wreszcie jednak Ola, bardziej doświadczona, zrozumiała, że coś tu jest nie w porządku, i z właściwą jej wytrwałością i opanowaniem zaczęła skrycie obserwować przeciwników. Wkrótce przerwała ich grę i w chwili, gdy Oleg wysunął swe pełne wargi uderzyła go po nich wachlarzem kart, poczem rzuciła je na stół z taką siłą, że rozleciały się na wszystkie strony

— Wstydźcie się, szulerzy! — rzekła swym spokojnym, równym głosem.

Barbara Dymitriewna roześmiała się, bynajmniej nie obrażona. Nina, oburzona, zerwała się od stołu, lecz Oleg podskoczył za nią, ujął w obie ręce jej smagłą miękką dłoń, wsparł czoło o jej ramię i błagał o przebaczenie. W końcu roześmieli się wszyscy czworo.

Oleg myślał z żalem o powrocie do domu, lecz wieczór się zbliżał, a po godzinie szóstej poruszanie się po mieście było wzbronione. Ola radziła, żeby jednak poszedł od razu i aby przeciąć dyskusję, pożegnała się ze wszystkimi i wróciła do siebie.

Nina wyprowadziła Olega na ganek oświetlony zachodzącym słońcem.

— T-tak mi się nie chce odchodzić! — przyznał szczerze.

Postali chwilę na ganku.

— A co tam jest — ogród? — spytał Oleg.

Nina w milczeniu wzięła go za rękę i poprowadziła za dom. Zatrzymali się w cieniu, wśród krzaków jaśminu tak bujnie rozrośniętych, że wyglądały jak drzewa.

— Ł-ładnie tu u was. A u nas Niemcy wszystko wycięli.

Nina milczała.

— Nino — odezwał się z dziecięcą prośbą w głosie — Nino, czy mogę cię pocałować?... N-nie, tylko w policzek, r-rozumiesz, po prostu w policzek...

Nie zrobił żadnego ruchu w jej kierunku, tylko prosił. Nina jednak odskoczyła i zmieszała się tak, że nie mogła słowa wymówić.

On nie dostrzegł jej zmieszania, wpatrywał się w nią z dziecięcym zachwytem.

— Nie, wiesz, mógłbyś się spóźnić, — rzekła Nina.

Nawet to, że przez ten pocałunek w policzek mógłby się spóźnić, nie zdziwiło Olega, — nie, oczywiście, — Nina miała zawsze rację. Westchnął, uśmiechnął się i [illegible] ręce.

— Ale ty przychodź do nas, koniecznie, — w poczuciu winy mówiła Nina, zatrzymując jego rękę w swych miękkich dłoniach.

Uszczęśliwiony nową znajomością i pomyślnym rozwojem swych spraw, Oleg, bardzo godnie, powracał do domu.



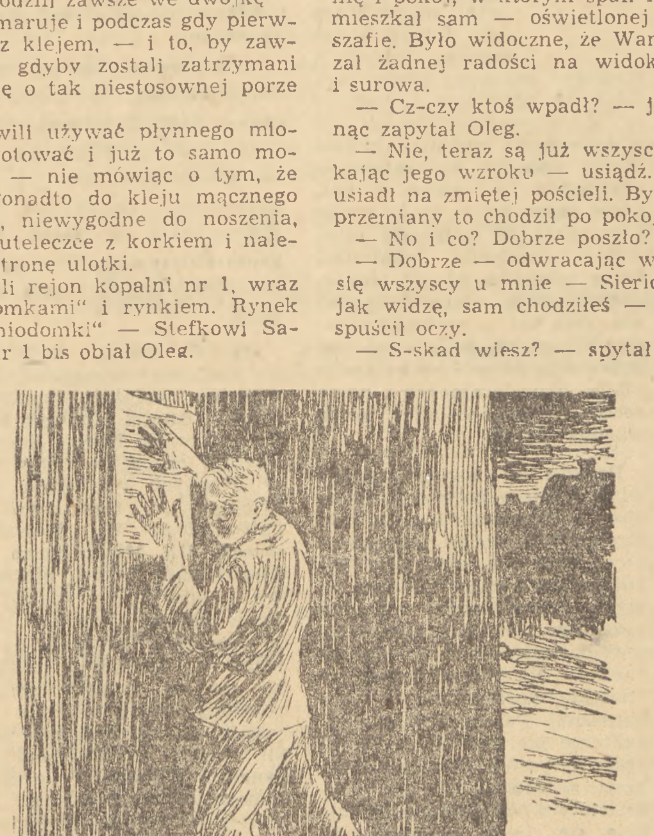
Była to ich pierwsza próba rozpowszechniania ulotek pisanych przez Olega i Wanię Ziemnuchowa — pierwsze wystąpienie, z którego ludność miała dowiedzieć się o istnieniu „Młodej Gwardii".

Oleg proponował, by na robotę chodzili zawsze we dwójkę — jeden wyciągnie ulotkę, drugi ją posmaruje i podczas gdy pierwszy naklei, drugi schowa naczynie z klejem, — i to, by zawsze chodził chłopiec z dziewczyną: gdyby zostali zatrzymani przez „policajów", mogą przechadzkę o tak niestosownej porze uzasadnić motywami uczuciowymi.

Zamiast kleju mącznego postanowili używać płynnego miodu. Klej mączny trzebaby gdzieś gotować i już to samo mogłoby naprowadzić policję na trop — nie mówiąc o tym, że pozostawia on ślady na odzieży. Ponadto do kleju mącznego potrzebny byłby pędzel i naczynie, niewygodne do noszenia, podczas gdy miód można nosić w buteleczce z korkiem i nalewać potrosze wprost na odwrotną stronę ulotki.

Dla pierwszej nocnej akcji wybrali rejon kopalni nr 1, wraz z przylegającymi do niej „Ośmiodomkami" i rynkiem. Rynek przydzielono Sierożce i Wali, „Ośmiodomki" — Stefkowi Safonowowi i Tosi, zaś rejon kopalni nr 1 bis objął Oleg.

Miał wielką ochotę wybrać Ninę jako partnerkę, ale oświadczył, że pójdzie z Maryną.



Postanowiono, że Turkienicz zostanie w domu, by każda para po wykonaniu swego zadania mogła od razu zdać raport dowódcy, jak się z niego wywiązała.

Jednakże, gdy wszyscy się rozeszli, Olega ogarnęły wątpliwości: czy miał prawo wciągać do tak niebezpiecznej akcji matkę trzyletniego chłopaczka i to bez porozumienia się nawet z wujkiem Kolą, ojcem tego dzieciaka?

Oczywiście, że naruszanie własnych rozporządzeń nie było w porządku, jednak Oleg taki czuł zapał do tej pracy, że postanowił pójść sam.

Pod wieczór, gdy ruch w mieście był jeszcze dozwolony, Oleg wsunął do wewnętrznej kieszeni marynarki kilka ulotek, buteleczkę z miodem do kieszeni spodni i wyszedł z domu.

Kryjąc się za pagórkami Oleg doszedł prawie do skrzyżowania szosy z drogą, prowadzącą z centrum miasta do „Pierwomajki". Tu położył się na ziemi w oczekiwaniu nadejścia nocy.

Posterunek policji, zagrażający mu bezpośrednio znajdował się na skrzyżowaniu dróg i był obsługiwany przez dwóch „policajów". Jeden z nich nie opuszczał skrzyżowania i jeśli z nudów pozwalał sobie na małą przechadzkę, to jedynie wzdłuż szosy Drugi patrolował po drodze od skrzyżowania do kopalni 1-bis i dalej w kierunku klubu im. Gorkiego wzdłuż ulicy, przy której mieszkała Luba Szewcowa, do małych „Szanghajek".

Sąsiedni posterunek znajdował się w pobliżu rynku, obsługiwany tak samo przez dwóch policjantów, z których jeden pozostawał stale na placu rynkowym, drugi zaś patrolował od rynku do miejsca, w którym małe „Szanghajki" wpadały do dużego „Szanghaju".

Noc zapadła ciemna i tak cicha, że było słychać najlżejszy szmer. Teraz Oleg mógł kierować się tylko słuchem...

Oleg słyszał, jak obaj policjanci rozmawiają ze sobą, a nawet przez chwilę widział ich twarze pochylone nad płomykiem zapalniczki. Należało zaczekać, aż patrolowy odejdzie w dół ulicy, inaczej mógłby zaskoczyć Olega na otwartej przestrzeni. Ale policjanci stali jeszcze długo, rozmawiając półgłosem.

Wreszcie patrolowy oddalił się, od czasu do czasu oświetlając przed sobą drogę kieszonkową latarką. Oleg ukryty za domem słyszał jego kroki i gdy tylko przycichły nieco wyszedł na ulicę. Tu dobiegał jeszcze odgłos ciężkich kroków policjanta, który nadal oświetlał przed sobą drogę latarką. Oleg widział go, jak mijał klub im. Gorkiego. Wkońcu policjant zniknął mu z oczu — za domem Szewcowych ulica opadała stromo do jaru. Tylko dalekie odbłyski rozproszonego światła wskazywały na to, że „policaj" nadal od czasu do czasu oświetla sobie drogę.

Oleg nakleił ulotkę na kamiennym murze otaczającym dziedziniec, a także na budce wejściowej i na tablicy ogłoszeń. Wiedział, że nie powinien zatrzymywać się tu dłużej, nie z powodu stróża — staruszek mocno spał w nocy — a dlatego, że patrolowy przechodząc w drodze powrotnej obok kopalni mógł oświetlić budkę. Na razie jednak ani odgłos kroków, ani błyski światła w dali nie zapowiadały nadejścia patrolowego — może zatrzymał się przy małych „Szanghajkach".

Oleg przeszedł na drugą stronę placu i zaczął naklejać ulotki na fasadzie klubu, gdy nagle usłyszał z dołu, od jaru, kroki policjanta. Obszedł więc budynek, by ukryć się za nim. Kroki policjanta były coraz głośniejsze, lecz gdy tylko zrównały się z budynkiem, ucichły. Oleg znieruchomiał, czekając, aż „policaj" minie budynek. Stał tak minutę, dwie, pięć, lecz kroki nie dawały się słyszeć.

Wstrzymując oddech Oleg wytężył słuch, lecz słyszał tylko bicie własnego serca. Kusiła go chęć oderwania się od ściany i rzucenia się do ucieczki, ale zdawał sobie sprawę, że to mogłoby tylko zaszkodzić. Nie — jedynym wyjściem było sprawdzenie, co właściwie stało się z policjantem!

Oleg wysunął się zza węgła — nie słyszał żadnego podejrzanego szmeru. Trzymając się ściany i stąpając ostrożnie na palcach posuwał się cicho w kierunku ulicy. Kilka razy przystawał i nasłuchiwał, lecz wokół panowała cisza. W ten sposób doszedł do następnego węgła budynku i opierając się jedną ręką o ścianę, a drugą o róg domu, wyjrzał na ulicę. Nagle pod palcami jego odłamał się kawałek skruszałego tynku i ze straszliwym łoskotem — jak się zdawało Olegowi — upadł na ziemię. W tejże chwili Oleg spostrzegł, nad schodami prowadzącymi do wejścia płomyczek papierosa i zrozumiał, że policjant usiadł po prostu na schodach by odpocząć i zapalić. Błyszczący punkt podciągnął się jednak natychmiast wzwyż na schodach dał się słyszeć szmer i jednocześnie Oleg, odbiwszy się ręką od muru począł uciekać w dół ulicy, do jaru. Rozległ się przenikliwy gwizd i na ułamek sekundy Oleg znalazł się w smudze światła, z której wydarł się natychmiast kilku skokami.

Sprawiedliwość każe przyznać, że od chwili, gdy znalazł się bezpośrednio w niebezpieczeństwie, Oleg postępował z całą ostrożnością. Mógł on, zmyliwszy ślady pozostawić policjanta w „Ośmiodomkach" i schronić się u Luby czy u Iwancowych — nie miał jednak prawa narażać ich. Mógł uciekać niby w kierunku rynku, a w rzeczywistości ukryć się w „Szanghaju", gdzie sam diabeł by go nie znalazł — to jednak mogłoby ściągnąć niebezpieczeństwo na Sieriożkę i Walę. Oleg pobiegł więc w kierunku małych „Szanghajek".

I nawet teraz, kiedy zmuszony okolicznościami skręcił jednakże w „Ośmiodomki" — nie zagłębił się w tę dzielnicę, by nie narazić na niebezpieczeństwo Stefka Safonowa i Tosia, lecz biegł z powrotem ku wzgórzom, ku skrzyżowaniu dróg, gdzie mógł wpaść w ręce wartownika.

Mimo niepokoju o przyjaciół i o możliwość nieudania się całej akcji, ogarnął go znowu nastrój swawolny, gdy posłyszał wściekłe ujadanie psów w małych „Szanghajkach". Wyobrażał sobie spotkanie ścigającego go patrolowego z „policajem" z żandarmerii, ich zdumienie z powodu zniknięcia nieznajomego oraz przeszukiwanie okolicy z latarkami.

Czy „policaj" zauważył ulotki, naklejone na klubie? Nie, na pewno nie zauważył! Inaczej nie usiadłby na schodach, by zapalić papierosa. Przewróciliby już do góry dnem całe „Ośmiodomki" w poszukiwaniu sprawcy.

Zrobiło mu się lżej na duszy.

Jeszcze nie świtało, gdy Oleg zapukał leciutko trzy razy w okno Turkienicza, jak było umówione. Turkienicz otworzył bezszelestnie drzwi wejściowe. Przeszli na palcach przez kuchnię i pokój, w którym spali ludzie do izdebki, w której Wania mieszkał sam — oświetlonej kagankiem stojącym wysoko na szafie. Było widoczne, że Wania nie kładł się jeszcze. Nie okazał żadnej radości na widok Olega, twarz jego była blada i surowa.

— Cz-czy ktoś wpadł? — jąkając się mocno i również blednąc zapytał Oleg.

— Nie, teraz są już wszyscy cali, — odparł Turkienicz, unikając jego wzroku — usiądź... — Wskazał mu stołek, sam zaś usiadł na zmiętej pościeli. Było widoczne, że przez całą noc na przemiany to chodził po pokoju, to siadał na tej pościeli.

— No i co? Dobrze poszło? — spytał Oleg.

— Dobrze — odwracając wzrok, odparł Turkienicz. — Zeszli się wszyscy u mnie — Sieriożka, Wala, Stefek i Tosia. A ty, jak widzę, sam chodziłeś — Turkienicz spojrzał nań i znowu spuścił oczy.

— S-skąd wiesz? — spytał Oleg z miną winowajcy.

— Niepokoiliśmy się o ciebie — odparł Wania wymijająco.— W końcu nie wytrzymałem i poszedłem do Mikołaja Mikołajewicza, patrzę — Maryna w domu... Chłopcy chcieli zaczekać tu na ciebie, ale namówiłem ich, żeby poszli. Jeśli on wpadł — powiedziałem — to jeszcze gorzej będzie, gdy złapią nas tu wszystkich razem w nocy. A jutro, sam przecież wiesz, jaki ciężki dzień czeka — znowu rynek, biuro pośrednictwa pracy...

Oleg z rosnącym poczuciem winy, z którego przyczyny nie zdawał sobie jasno sprawy, opowiedział mu pobieżnie o tym, co się zdarzyło przy klubie. Ożywił się mimo wszystko, przypominając sobie okoliczności zajścia.

— A po tym, kiedy już wszystko minęło, spłatałem im jeszcze figla — i wracając przykleiłem dwie ulotki na szkole im. Woroszyłowa.

Spojrzał na Turkienicza z szerokim uśmiechem.

Turkienicz słuchał w milczeniu, po czym wstał, wsunął ręce w kieszenie i patrzał przez jakiś czas z góry na siedzącego przed nim Olega.

— Słuchaj, co ci powiem, tylko nie miej do mnie żalu... — mówił swym cichym głosem. — Pierwszy i ostatni raz brałeś udział w takiej akcji. Rozumiesz?

— N-nie rozumiem — odparł Oleg. — Akcja udała się, a z trudnościami trzeba się zawsze liczyć. To przecież nie zabawa, tylko walka, w której ma się do czynienia z przeciwnikiem!...

— Nie o przeciwnika chodzi, a o to, żebyśmy nie postępowali jak smarkacze, ani ty ani ja. Tak, tak, odnosi się to tak samo do mnie, chociaż jestem starszy od ciebie. Wiesz o tym, że cię cenię — dlatego mówię z tobą szczerze. Jesteś chłopcem dobrym, dzielnym, umiesz na pewno więcej ode mnie, a zachowujesz się jak smarkacz. Ledwie zdołałem przekonać naszych, by nie szli tobie z pomocą. Przekonywałem ich, a niewiele brakowało bym sam nie poszedł — uśmiechnął się Turkienicz. — Myślisz może, że tylko o ciebie nam chodziło? Nie, chodziło o całą sprawę. Już czas bracie, przywyknąć do tego, że ty to już nie ty, a ja to nie ja... Przez całą noc wyrzucałem sobie, że pozwoliłem ci pójść na tę robotę. Czy mamy prawo narażać się teraz na niebezpieczeństwo bez potrzeby, dla głupstw? Nie, bracie, nie mamy prawa! Wybacz mi, ale przeprowadzę decyzją sztabu zakaz uczestniczenia w akcji bez specjalnego rozkazu dla ciebie i dla mnie.

Oleg spoglądał nań poważnie, w milczeniu, dziecięcym wyrazem twarzy. Turkienicz zmiękł.

— Ja bracie myślę poważnie, że ty prawdopodobnie umiesz więcej ode mnie — mówił jakby z odcieniem winy w głosie. — To jest zależne od wychowania. Przez całe dzieciństwo uganiałem się boso po ulicy, jak Sieriożka, — zaś wiadomości, które obecnie posiadam, zdobyłem jako dorosły. Twoja matka jest jednakże nauczycielką, ojczym był człowiekiem wyrobionym politycznie, a moi staruszkowie, sam wiesz — Turkienicz wskazał spojrzeniem na drzwi i twarz mu złagodniała. — Właśnie nadeszła pora, by twoje wiadomości wykorzystać dla sprawy — rozumiesz? A drażnić policjantów — to zabawa. Nie tego oczekują od ciebie nasi chłopcy i dziewczęta. A skoro już mówimy poważnie — Turkienicz wskazał znacząco palcem gdzieś w górę ponad sobą — to wiedz, że tamci ludzie pokładają w tobie wielkie nadzieje!...

— Wspaniały z ciebie chłopak, Wania! — wykrzyknął Oleg z podziwem. — I masz rację, zupełną rację! — mówił wesoło. — No cóż, skoro tak, to przeprowadź przez sztab...

Roześmieli się obaj.

— Mimo wszystko należy powinszować ci powodzenia, a byłbym zapomniał... — Turkienicz wyciągnął do niego rękę.

*

Im wyraźniejsze były sukcesy Czerwonej Armii już nie tylko w rejonie Stalingradu i na Donie, lecz również na północnym Kaukazie i w okręgu Wielkich Łuków — tym szerszy krąg zataczała i tym śmielszą stawała się działalność „Młodej Gwardii".

„Młoda Gwardia" była już dużą, rozgałęzioną w całym okręgu i stale rozszerzającą się organizacją, liczącą ponad stu członków. Jeszcze większa była ilość — jej pomocników.

Organizacja rosła i nie mogła nie rosnąć, gdyż stale rozwijała swą działalność. W tym celu została przecież stworzona. Co prawda chłopcy czuli, że stali się jakby bardziej dostrzegalni, niż byli dawniej, na początku swej działalności. Ale na to nie było rady — w pewnym sensie było to nieuniknione.

Im szerzej jednak rozwijała się działalność „Młodej Gwardii", tym silniej zaciągała się wokół niej „gęsta sieć" zarzucona przez gestapo i policję.

W tym właśnie okresie Oleg został wezwany na osobistą rozmowę z Lutikowem.

Nie widzieli się od czasu pierwszego spotkania i spostrzegli w sobie nawzajem duże zmiany.

Filip Piotrowicz szczegółowo, wnikliwie, powracał wciąż do tego samego, wypytywał o stare i nowoutworzone grupy „Młodej Gwardii", dowiadywał się o nazwiska, domagał się charakterystyki. Wyczuwało się, że interesuje go nie tyle zewnętrzna strona organizacji, którą dobrze znał dzięki Paulinie Georgiewnie, ile jej sytuacja wewnętrzna — a w szczególności co Oleg sądzi o swojej organizacji i jak ocenia jej sytuację.

Filip Piotrowicz dowiadywał się, ilu członków organizacji zna się wzajemnie, jak odbywa się łączność pomiędzy grupami oraz ich współdziałanie. Przypomniał akcję rozpędzania bydła i długo wypytywał, w jaki sposób sztab techniczny zawiadamiał grupy o przewidzianej operacji, w jaki sposób kierownik grupy zawiadamiał jej członków i w jaki sposób się zbierali. Interesował się również akcją codzienną, np. naklejaniem ulotek — i to także głównie ze strony łączności i kierownictwa.

Oleg doświadczał tego na sobie. Filip Piotrowicz rozmawiał z nim jak z działaczem politycznym, słuchał jego opinii. W innym wypadku taki stosunek do niego przepełniłby serce Olega radosną dumą — obecnie jednak wyczuwał, że Filip Piotrowicz jest niezupełnie zadowolony z „Młodej Gwardii". Filip Piotrowicz zadawał pytania, poczem nagle wstawał i chodził po pokoju, co było u niego niezwykłe. Wreszcie przestał nawet pytać tylko nadal chodził po pokoju. Również i Oleg milczał. W końcu Filip Piotrowicz usiadł ciężko na krześle naprzeciw Olega i podniósł na niego surowy wzrok.

— Wyrośliście: organizacja wyrosła i wy sami wyrośliście — mówił Filip Piotrowicz — to dobrze. Jest z was wielki pożytek. Lud czuje waszą obecność — przyjdzie czas, kiedy wam za to podziękuje. Ja jednak mówię wam, że niedobrze się u was dzieje... Nie przyjmujcie nikogo więcej do organizacji bez mego pozwolenia — narazie dość! Nadszedł taki czas, że nawet najgorszy tchórz i leń będzie nam pomagał, nie musi on po to należeć do organizacji. Rozumiesz?

— Rozumiem — cicho odparł Oleg.

— Łączność... — Filip Piotrowicz przerwał na chwilę. — U was to chałupnicza robota. Za wiele tego biegania z mieszkania do mieszkania, a w szczególności do ciebie i do Turkienicza. To niebezpieczne. Gdybym ja na przykład mieszkał na twojej ulicy spostrzegłbym przecież, że dzień w dzień, a nawet i w nocy, kiedy nie wolno, przychodzą do was tłumnie chłopcy i dziewczęta. Dlaczego przychodzą tak często? — pomyślałbym jako zwyczajny mieszkaniec twojej ulicy. A przecież ci, którzy was szukają tym bardziej zwrócą na to uwagę. Jesteście młodzi, schodzicie się pewnie nie dla polityki, a po prostu by się trochę zabawić? — z dobrodusznym, ale nieco chytrym uśmiechem spytał Filip Piotrowicz.

Oleg zmieszał się i z uśmiechem skinął głową.

— To niedobrze. Lepiej ponudźcie się trochę. Gdy przyjdą nasi — zabawimy się — mówił poważnie Filip Piotrowicz. — Nawet wasz sztab powinien zbierać się rzadziej. Nastały czasy wojenne. Macie dowódcę i komisarza — pracujcie jak na froncie w warunkach bojowych. Łączność również należy przystosować do poziomu waszej organizacji. Byłoby dobrze, gdyby udało się wykombinować lokal, do którego każdy mógłby swobodnie przychodzić i nikogo by to nie dziwiło. Co się teraz dzieje w klubie im. Gorkiego?

— Stoi pusty — odparł Oleg. Przypomniało mu się jak naklejał ulotki na ścianie klubu i o mało co nie wpadł w ręce „policaja". — „Jak dawno to było!" — pomyślał. Nie nadaje się ani na biura, ani na mieszkania, więc jest pusty — wyjaśnił.

— Zwróćcie się do władz o pozwolenie i zróbcie z niego prawdziwy klub.

Oleg zastanawiał się chwilę, marszcząc czoło.

— Nie rozumiem — rzekł.

— Nietrudno zrozumieć: klub dla młodzieży, dla ludności. Zorganizujcie grupę chłopców nie zajmujących się polityką, lecz szukających rozrywek, spośród których kilku — z waszym udziałem — niech obejmie inicjatywę i zwróćcie się do burmistrza, by pozwolił wam zająć budynek na klub. Powiedzcie, że chcecie prowadzić działalność kulturalną wśród ludności w duchu nowego porządku, a poza tym, że dobrze będzie, jak sobie młodzież potańczy zamiast wałęsać się, bo wtedy przychodzą jej do głowy szkodliwe myśli! Ten szubrawiec oczywiście sam pozwolenia nie udzieli, tylko zwróci się do swoich władz. Może pozwolą. Sami przecież umierają z nudów — mówił Lutikow.

Z właściwym mu, zadziwiającym w jego wieku zmysłem praktycznym przejawiającym się nie w życiu codziennym, lecz gdy chodziło o sprawy wielkie — Oleg zrozumiał od razu, że w klubie mógłby umieścić swych chłopców ze sztabu i za ich pośrednictwem utrzymywać łączność z kierownikami piątek. Jednak myśl o mimowolnym zetknięciu się z wrogim człowieczeństwu światem, o jakiejkolwiek formie uczestniczenia w ohydzie spraw tego obcego mu świata — zaniepokoiła go głęboko. Utwierdzać w ludziach nikczemne upodobania, lub choćby pośrednio popierać je... Nie, raczej wszystko, byle nie to! W milczeniu pochylił głowę — nie miał odwagi spojrzeć na Filipa Piotrowicza.

— Tak też myślałem — rzekł spokojnie Lutikow. — Nie zrozumiałeś! A gdybyś zrozumiał, oddałbyś wielką przysługę i mnie i całej organizacji. — Filip Piotrowicz wstał i kilkoma ciężkimi krokami przeszedł się po pokoju. Nasz wielki towarzysz Stalin musiał siedzieć przy jednym stole z takim psubratem, jak Churchill — a ty, młodzik, boisz się... zabrudzić. Kto jest czysty, ten nie się nie zabrudzi! Zresztą, jakich tam oni mają agitatorów, do diabła! Ustawią w klubie jeszcze jeden głośnik — i to też nic nie zmieni. Trzeba się tak urządzić, żeby klub był w naszych rękach. Nasza agitacja cicha będzie silniejsza od ich agitacji. Przyznaję szczerze, że i my się tam do was wkręcimy. Co prawda tak, że tego nawet nie zauważycie. A program wasz powinien być neutralny. Jeśli wciągniesz do tego takich chłopców, jak Moszkow, Ziemnuchow czy Ośmuchin, albo jeszcze lepiej Lubę Szewcową — sami wszystko zorganizują...

Długo jeszcze przekonywał stary Lutikow swego młodego towarzysza, nawet wówczas, gdy Oleg już się z nim zgodził. Chłopiec był nierad z tego, że uległ przez chwilę fałszywym skrupułom.

— Dlatego tak nalegam, że twoi towarzysze będą mieli takie same zastrzeżenia, co ty, więc trzeba żebyś wiedział, jak ich przekonać — mówił Lutikow i długo jeszcze rozprawiał z Olegiem i pouczał go jak winien postępować.

*

Przed feldkomendantem Klerem, związani za przeguby rąk, stali Filip Piotrowicz Lutikow i Oleg Koszewoj.

W czasie, kiedy trzymano ich w Rowieńkach, nie wiedzieli o tym, że są w tym samym więzieniu. Tego ranka jednak wyprowadzono ich, związano razem i odwieziono na konfrontację w nadziei zmuszenia ich do wydania całego podziemnia — nie tylko w rejonie, lecz w całym obwodzie.

Dlaczego związano ich razem? Widocznie obawiano się ich, kiedy byli nieskrępowani. Wróg chciał dowieść również, że wie o tym, jaką rolę odgrywali ci dwaj w organizacji.

Siwe włosy Filipa Piotrowicza skleiła zeschła krew. Podarta odzież przyschła do ran na jego dużym ciele i każde poruszenie się sprawiało mu okrutny ból — nie okazywał tego jednak. Tortury i głód wysuszyły jego ciało, a na twarzy wystąpiły jeszcze ostrzej znamiona siły, które w młodości nadawały jej tak charakterystyczny wyraz i które wyrażały wielką siłę ducha. Oczy jego — jak zwykle — miały wyraz skupiony i surowy.

Oleg zwiesił bezsilnie złamaną prawą rękę. Twarz jego niewiele się zmieniła, jedynie skronie posiwiały mu zupełnie.

Przed Klerem, zatwardziałym mordercą, który niczego innego nie umiał robić, stali stary robotnik i szesnastoletni chłopiec — przywódcy ludu, stary i młody. Stary mówił:

— Nie do was się zwracam i nie o was mówię... Jesteście zdruzgotani, skazani na zagładę. Nieszczęście w tym, że istnieje jeszcze na świecie, że jeszcze nie zczezła siła, która was zrodziła.. Ta siła — to władza pieniądza nad duszami ludzkimi. Z niej bierze swój początek straszniejsza od dżumy zaraza ludobójstwa, która toczy dusze ludzi. Nie tylko ludzi — całych narodów... Ta zaraza ludobójstwa będzie dopóty toczyła świat, dopóki wszystkie bogactwa, wszelkie dobra ziemskie będą się znajdowały nie w rękach ludzi, którzy je tworzą, lecz w rękach degeneratów, wrogów ludzkości. Ale ja wam powiadam: daremnie, daremnie spodziewają się oni ujść przed sądem ludzkości! Zbliża się kres ich władzy — władzy pieniądza. Daremnie ci panowie w śnieżnej bieliźnie liczą na to, że ujdzie im to bezkarnie. Historia sądzi ich już, już wydała na nich straszny wyrok. Splamieni krwią zamęczonych na śmierć, stoją przed jej surowym obliczem. I nie ma już siły na świecie która mogłaby ich uratować!

Filip Piotrowicz mówił, a Oleg stał w milczeniu obok niego. Spojrzenie jego dużych oczu w ciemnozłotej oprawie było jasne, jaśniejsze, niż kiedykolwiek.

Lutikow i Koszewoj zostali poddani nowym, straszliwym torturom, ale można powiedzieć, że nie czuli ich już. Duch ich osiągnął szczyty, do których może się wznieść jedynie wielki, twórczy duch człowieczy.

Następnie rozłączono ich i Filipa Piotrowicza odwieziono z powrotem do więzienia w Krasnodonie. Sprawa Centralnych Warsztatów pozostała niewyjaśniona.

Towarzysze z podziemia nie mogli jednak przyjść z pomocą uwięzionym nie tylko dlatego, że więzienie było silnie strzeżone, lecz również dlatego, że całe miasto pełne było wówczas cofających się wojsk nieprzyjaciela.

Filip Piotrowicz Lutikow oraz jego towarzysze podzielili los „Młodogwardzistów" — zostali wrzuceni do szybu nr 5.

Oleg Koszewoj został rozstrzelany w Rowieńkach w dniu 31 stycznia. Ciało jego, wraz z ciałami innych rozstrzelanych tego samego dnia, zostało pogrzebane we wspólnym dole.

KAROL DARWIN I JEGO NAUKA

W 70 rocznicę śmierci

U ludów starożytnych oraz jeszcze dzisiaj wśród plemion żyjących na niższych szczeblach kultury — napotykamy na najrozmaitsze mity co do początków życia lub powstania rodu ludzkiego na naszej ziemi. W pojęciu większości tych ludów pierwsze istoty żywe, a zwłaszcza pierwsi ludzie **mają zawdzięczać swoje powstanie ziemi.** Tak sądzili ongiś dawni mieszkańcy Grenlandii...

Na wielu **wyspach Oceanu Spokojnego** napotykamy u tubylców **mit o powstaniu pierwszych ludzi z kamieni**, co przypomina podanie Greków starożytnych o Deukalionie i Pyrrhze, którzy po ocaleniu z potopu rzucali kamienie dające początek osobnikom ludzkim.

Ludy pierwotne upatrywały **bliski związek pochodzeniowy pomiędzy człowiekiem a zwierzętami wyższymi, zwłaszcza małpami. U ludów tybetańskich i malajskich** napotykamy mity o małpach jasnowłosych (unkach-putch), które przywędrowały jakoby z gór do dolin, aby rozpocząć uprawę zbóż i tutaj utraciły owłosienie oraz ogon, przekształcając się w ludzi.

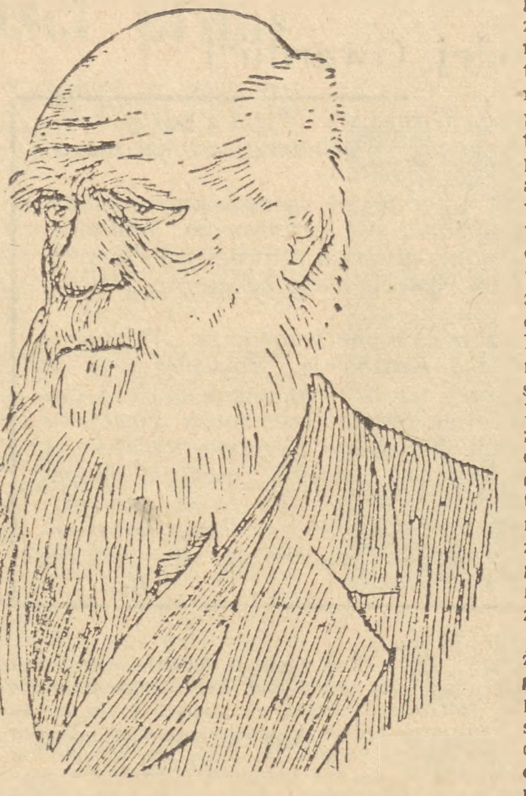
W Indiach do dzisiejszego dnia książęta Radschputatana szczycą się tym, iż pochodzą od świętej małpy Hanuman, przytaczając na dowód tego obecność szczątka ogona, który w rodzinie tej miał jakoby występować w ciągu kilku pokoleń.

Filozofia starożytna wiele zajmowała się poszukiwaniem prawdy o życiu. Wielcy greccy filozofowie, jak **Arystoteles i Tales z Miletu**, życie strawili w pogoni za kluczem do tajemnicy życia, za odpowiedzią, w jaki sposób powstało życie na ziemi. **Tales z Miletu twierdził, że kolebką życia była woda...**

Średniowiecze, zakuwszy myśl ludzką w okowy dogmatów wiary, powiewając proporcem z hasłem **„Wszystko od Boga i wszystko przez Boga"**, nic nowego nie wniosło. Zagadkę życia szczelnie zakrywał habit zakonny...

Dopiero odrodzenie, okres humanizmu, wyzwoliwszy myśl ludzką z niewoli kościoła, otworzyło przed nią perspektywy naukowego zbadania zagadki życia.

Pierwszy promień światła rzucił na tę tajemnicę wielki uczony **Jan Lamarck.** Stworzył on **naukę o systematyce zwierząt. Zwierzęta podzielił na grupy, opierając się w swoim podziale na ich budowie wewnętrznej.** Lamarck wierząc w stałość gatunku, doszedł w drodze obserwacji do wniosku, że istnieje pewna **ewolucja w przyrodzie.** Twierdził on, że **długotrwałe używanie jakiegoś organu wpływa na silniejszy jego rozwój i rozrost, a nieużywanie — do osłabienia, a nawet do zupełnego jego zaniku.**



Odkrycie komórki zwierzęcej przez **Schumanna,** rozwój embriologii*) doprowadziło do zbadania komórek rozrodczych i odkrycia listków zarodkowych. Filozofowie przyrody — pierwsi dialektycy, stwierdzili, że **w przyrodzie wszystko dąży od niższego do wyższego, że wszystko jest w stałym ruchu, w stałym rozwoju.**

Podwaliny teorii ewolucji, które powstały w pierwszej połowie XIX wieku, stworzyły grunt pod genialną teorię Darwina.

*

W 1831 roku mały 235-tonowy bryg wojenny **„Beagle"** wyruszył w podróż dookoła świata. Kapitan **Fritz-Roy** zgodził się przyjąć na swój pokład przyrodnika. Przyrodnikiem tym był Darwin. Aby Darwin mógł popłynąć, trzeba było przekonać starego doktora z Shrewsbury, że syn jego posłusznie studiujący teologię, już wyrósł i to wcale nie na pastora.

27 grudnia „Beagle" rozwinął żagle i ruszył w świat. Darwin zabrał ze sobą swoje odkrywcze marzenia i dopiero co wydany tom **„Podstaw geologii" Karola Lyella.** Książka ta dowodziła, że zbliżyły się już czasy, gdy stare, przeżyte poglądy w naukach przyrodniczych miały być zastąpione nowymi.

„Podróż na okręcie „Beagle" — pisze w swoim pamiętniku Darwin — *stanowiła najważniejszy fakt w moim życiu i była przyczyną całej mojej przyszłej kariery... Czułem zawsze, że zawdzięczam jej pierwsze rzeczywiste wykształcenie mego umysłu, dzięki niej zwróciłem uwagę na kilka gałęzi nauk przyrodniczych, przez nią zaostrzyłem mój zmysł spostrzegawczy, jakkolwiek był zawsze słabo rozwinięty".*

Tak sądził o sobie — sam Darwin. Nauka uznała go jednak za jednego z najbardziej spostrzegawczych badaczy, który umiał zwracać uwagę na tysiące pozornie nic nie znaczących szczegółów w przyrodzie.

*

Po 5-letniej podróży, z ogromnym zasobem doświadczeń i obserwacji, wrócił Darwin do Anglii i wziął się do intensywnej pracy.

Jak to się stało, że z mikroskopijnego pęcherzyka jakiegoś pierwotniaka zrodził się robak, następnie ryby, potem nagle ziemno - wodne, a później łuskowate płazy, potem ptaki, zwierzęta, aż wreszcie człowiek? Czy są to przemiany, czy raczej wspinanie się wciąż wyżej i wyżej po jakiejś cudownej drabinie? Nie! Organizmy nie bujają w pustej przestrzeni. Rodzą się, rosną i rozwijają w środowisku materialnym. Środowisko to wpływa na ich rozwój, zmiany zaś w nim pociągają za sobą zmiany w tych organizacjach.

Darwin **dowiódł, że ewolucja jest głównym prawem przyrody** i w prostej genialnej koncepcji **objaśnił teorię doboru naturalnego.** Darwin dowodził uczonym niedowiarkom, że ogrodnicy i hodowcy już dawno przekonali się **o zmienności roślin, o istniejącym doborze naturalnym w przyrodzie, o walce o byt, która toczy się w życiu roślin i zwierząt. W walce tej zwyciężają osobniki silniejsze, które zdobędą więcej słońca, więcej soków, więcej pożywienia, giną zaś — osobniki słabsze. Silniejsze, doskonaląc się, przyjmują zdrowe cechy osobników obumierających i nowe cechy stworzone przez nowe warunki życia.**

Darwin w swojej pracy wiele miejsca poświęcił badaniom nad rozwojem człowieka. Przedstawił drogę jego ewolucji, opartą o naturalny dobór nowych cech, na obrazowym przykładzie zarodka ludzkiego, w czasie jego dziewięciomiesięcznego okresu rozwoju. Na początku są pierwiastki tworzące materię organiczna. Potem coś o charakterze pierwotniaków, mięczaków, potem powstaje istota skrzelowa — tak jak żyjące istoty wodne, potem kształtuje się twór podobny do wyższego zwierzęcia-kręgowca o przednich i tylnych kończynach — aż wreszcie na koniec kształtuje się człowiek.

Darwin twierdził, że człowiek, to nie wyższy etap rozwoju małpy człekokształtnej, lecz, że małpa i człowiek mają wspólny pień genealogiczny — pochodzą od wspólnego przodka. W swoim dziele **„O powstaniu gatunków"** w postaci teorii naukowej formułował swoje wszystkie genialne odkrycia i spostrzeżenia. Dzieło to cieszyło się ogromnym powodzeniem — pierwszy nakład 1.250 egzemplarzy rozszedł się w dniu wydania.

*

Zwolennicy reakcyjnej teorii niezmienności gatunków zgodnym chórem zaatakowali teorię Darwina, uważając ją za ucieleśnienie antyklerykalizmu i materializmu. Natomiast uczeni-materialiści powitali teorię Darwina, jako nowe osiągnięcie nauki, pozwalające wykorzystać przyrodę dla celów człowieka oraz jako nowy argument i oparcie dla metody historycznej w naukach przyrodniczych.

Ogłoszenie teorii Darwina było rewolucją w naukach przyrodniczych i społecznych. Darwinizm to siedmiomilowy krok naprzód w świecie nauki. **Darwinizm stał się jednym z filarów materializmu dialektycznego.**

W Polsce już w 1864 r. **A. Wrześniowski**, a później **H. Hoyer** i **B. Dybowski** głoszą idee ewolucji z katedr uniwersyteckich. Głównym propagatorem darwinizmu w Polsce staje się **Józef Nusbaum-Hilarowicz.** Tłumaczy on na język polski dzieła Darwina.

Ogromne zasługi w dziedzinie naukowej propagandy darwinizmu położyli znakomici uczeni: Anglik **Thomas Huxley** i Niemiec **Ernest Haeckel.** Wielkie znaczenie miały prace uczonych rosyjskich: embriologa **A. Kowalewskiego,** paleontologa **W. Kowalewskiego, Ilji Miecznikowa, K. Timiriazewa** oraz **I. Sieczenowa.** Darwinizm znalazł w Rosji drugą ojczyznę. Uczeni rosyjscy oczyścili darwinizm z błędów i podnieśli go na wyższy szczebel rozwoju. Nowe twórcze elementy do darwinizmu wnieśli uczeni — **Pawłow, Miczurin i Wiliams.** Te nowe elementy stworzyły nowy kierunek w biologii, kierunek oparty o metodę materialistyczno - dialektyczną, który stał się fundamentem dla nauki służącej człowiekowi do przeobrażenia przyrody dla własnych potrzeb.

A. KOM.

---

*) embriologia — nauka o rozwoju zalążka

NAUKA i Technika w krajach kapitalizmu



Profesorowie czarnej magii

W Stanach Zjednoczonych istnieje wiele wyższych uczelni, kształcących... wróżbitów ! „czarnoksiężników". Oto w Nowym Jorku mamy „wyższą szkołę nauk astrologicznych", w San Francisco — „szkołę magów", w stanie Illinois — „szkołę astrologii egipskiej".

Nie ma się czemu dziwić. Amerykański imperializm w swym nieokiełznanym dążeniu do cofnięcia wstecz kół historii nie gardzi nawet szarlatańską bronią średniowiecznej ciemnoty, udrapowanej w togi uczonych z „dyplomami".

Bezpieczeństwo pracy w kopalniach amerykańskich



W Stanach Zjednoczonych istnieje 200 kopalń węgla, oficjalnie uznanych za niebezpieczne — znajduje się tam pył powodujący wybuchy. Właściciele tych kopalń nie podjęli dotąd żadnych kroków, aby wprowadzić urządzenia chroniące życie górników.

Bardzo liczne nieszczęśliwe wypadki zachodzące w kopalniach amerykańskich, tłumaczą oni zwykle „niedbalstwem robotników".

Amortyzacja robotników

Pewien amerykański ekonomista wyraził się, że „wartość maszyny spada wskutek jej zużywania się i wskutek zużywania (starzenia się) robotnika przy niej zatrudnionego".

Morderczy system kapitalistyczny traktuje więc robotnika jako nędzny dodatek do maszyny, który po zużyciu można bezkarnie wyrzucać na szmelc.



Nowe metody pracy w Kraju Rad

Łączenie pokrewnych specjalności

Korespondent gazety „Trud" donosi ze Świerdłowska, że w Jagoszyńskiej fabryce aparatów radiowych czyni się próby łączenia kilku pokrewnych specjalności.

Jeszcze przed miesiącem w fabryce tej przy montowaniu radiostacji typu „Urożaj" pracowało pięciu wykwalifikowanych robotników. Ostatnio dwaj stachanowcy A. Iwanow i P. Tretiakow, którzy opanowali pokrewne specjalności, zaczęli we dwójkę montować stacje. Za przykładem nowatorów poszły dziesiątki stachanowców. W ten sposób w fabryce narodził się ruch na rzecz łączenia pokrewnych specjalności.

W ciągu krótkiego czasu wielu stachanowców opanowało po dwie dodatkowe specjalności, niektórzy zaś — po trzy albo cztery. Dzięki temu znacznie zmniejszyła się liczba robotników, zajętych montażem radiostacji.

Osiągnięcia polskiej techniki

Szkło piankowe

— nowy materiał do budownictwa

Wśród wielu nagród państwowych w dziale postępu technicznego, jedną z nagród drugiego stopnia przyznano w ub. r. trzem inżynierom: **Leonowi Winogradowi, Zygmuntowi Domańskiemu i Janowi Chmieleńskiemu,** za opracowanie po raz pierwszy w Polsce oryginalnego sposobu produkowania szkła piankowego i zrealizowanie tego pomysłu w przemyśle.

Wynalazek ten ma doniosłe znaczenie, gdyż produkcja nowego, wartościowego materiału budowlanego, jakim jest szkło piankowe, ma bardzo doniosłe znaczenie dla naszego przemysłu, a zwłaszcza budownictwa.

Szkło piankowe otrzymuje się **drogą termicznej obróbki zestawu składającego się ze szkła sproszkowanego o odpowiednim składzie chemicznym i ze składnika pianotwórczego.**

Proces produkcji przebiega następująco: sproszkowane szkło i środek pianotwórczy dokładnie się miesza a następnie mieszaninę tę poddaje się obróbce termicznej. Przeprowadzone próby dowiodły że jako surowiec do produkcji szkła piankowego użyte może być **najtańsze szkliwo**, a jako środki pianotwórcze mogą służyć **węglany wapnia i magnezu.** W czasie obróbki termicznej, w temperaturze ok 600 st C, rozpoczyna się zmiękczenie szkła i spiekanie się całego zestawu; w fazie tej ziarenka składnika pianotwórczego oblekają się gęstym szkliwem, przez co tworzy się lepka masa plastyczna.

W ciągu dalszej obróbki termicznej, w temperaturze **750 st — 800 st. C,** następuje dysocjacja (rozpad) składnika pianotwórczego, w następstwie czego, dzięki cienieniu powstałych gazów, rozpoczyna się tworzenie por, na lepką masę szkliwą. Średnica por zależy od wielkości ciśnienia gazów, temperatury i czasu reakcji.

W zależności od toku produkcji można otrzymać szkło piankowe w kilku odmianach. W zależności od tych odmian i — w związku z tym — posiadanych cech, ma ono różne zastosowanie.

Podstawowymi odmianami szkła piankowego są:

a) **szkło piankowe o porach zamkniętych,**

b) **szkło piankowe o porach otwartych,**

c) **szkło piankowe o porach częściowo zamkniętych.**

Szkło piankowe o porach zamkniętych nadaje się najlepiej dla celów **izolacji w chłodnictwie. Zastępuje ono doskonale drogi i importowany materiał, jakim jest korek,** przy czym pod wieloma względami ma nad nim znaczną przewagę, gdyż odznacza się większą wytrzymałością mechaniczną, niepalnością oraz odpornością na gnicie i uszkodzenie przez gryzonie. Poza przydatnością do izolacji chłodniczych ten rodzaj szkła piankowego nadaje się doskonale **jako materiał do budowy obiektów pływających, np. pontonów, pływaków, boi itp.**

Szkło piankowe o porach otwartych odznacza się doskonałymi właściwościami dźwiękochłonnymi, dzięki czemu jest stosowane **do obudowy studiów w rozgłośniach radiowych, kabin telefonicznych i filmowych, sal koncertowych, teatralnych itp. Poza tym może być użyte w przemyśle chemicznym przy filtrowaniu kwasów, ługów itp.**

Szkło piankowe o porach częściowo zamkniętych znajduje duże zastosowanie w budownictwie jako **lekki i niepalny materiał konstrukcyjny i izolacyjny.** Stosować je można tak w budownictwie mieszkaniowym, jak i przemysłowym, jako wypełnienie konstrukcji żelbetonowych i stalowych, zwłaszcza, że szkło piankowe daje się zbroić i dobrze zespalać z innymi materiałami. Z tego względu, jak też ze względu na to, że ciężar objętościowy szkła piankowego jest znacznie niższy od innych materiałów budowlanych, a wszystkie inne własności przewyższają w znacznym stopniu te materiały — **szkło piankowe będzie niewątpliwie nieodzownym materiałem nowoczesnego budownictwa.**

Metoda polska polega na produkcji sposobem ciągłym tj wytwarzania gotowego wyrobu szkła piankowego w jednym obiekcie piecowym.

(kl)

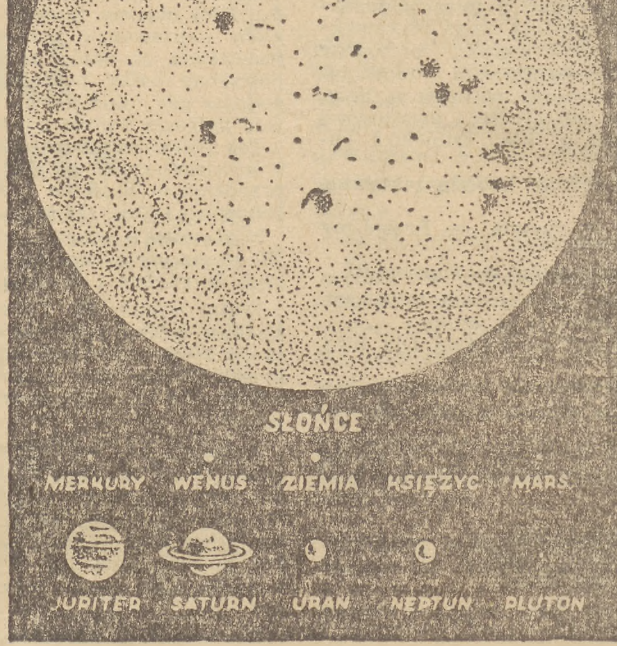
Czy był początek i czy będzie KONIEC ŚWIATA

K. Szestowski

Posiadając niezbite dane co do odległości wielu ciał niebieskich, ich szybkości i temperatury, ich budowy fizycznej i składu chemicznego — można obecnie dać wyczerpującą i prawidłową odpowiedź na zadane pytanie: **czy był początek świata i czy będzie jego koniec?**

Należy tu zrobić zastrzeżenie, że pod słowem „świat" powinniśmy pojmować i Ziemię i „niebo", tj. cały Wszechświat, dlatego też możemy zadać właściwe pytanie, czy był początek i czy będzie koniec Wszechświata?

Ziemia, jak i wszystkie planety — istnieją od wielu miliardów lat. W ciągu tego czasu uległa ona wielu zmianom. Odbywały się na niej w okresie jej rozgrzewania i stygnięcia najrozmaitsze procesy fizyczne i chemiczne. W początkowym jej stadium nie mogło być mowy o jakimkolwiek życiu roślinnym i zwierzęcym. Dopiero po upływie mniej więcej dwóch miliardów lat zaistniały na niej powstające stopniowo odpowiednie warunki dla życia roślinnego i zwierzęcego (organicznego). Geologiczne badania skorupy ziemskiej, procesy radioaktywnego rozkładu uranu i in. wskazują wyraźnie, że **życie na ziemi powstało na skutek skomplikowanych procesów ewolucyjnych i rewolucyjnych.**



Porównanie wielkości słońca i planet.

Skąd wzięły się planety?

Skąd wzięły się planety i inne ciała niebieskie należące do układu słonecznego? Na to pytanie nauka współczesna nie daje jeszcze na razie wyczerpującej odpowiedzi. Jednakże specjalny dział astronomii **kosmogonia** — zajmuje się tym zagadnieniem. Szczególnie dużymi osiągnięciami może obecnie poszczycić się kosmogonia radziecka.

Jednakże można śmiało stwierdzić, że o pochodzeniu planet, a w szczególności Ziemi, nie mogło być mowy bez udziału naszego Słońca — w przybliżeniu, około 3 miliardy lat temu.

Słońce - kula gazowa o temperaturze 6.000 st.

Powstaje nowe pytanie: skąd więc wzięło się samo Słońce? Czy miało początek? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie trzeba bardziej szczegółowo poznać Słońce. To widoczne w ciągu dnia ciało niebieskie jest **gigantyczną rozpaloną kulą gazową, na której powierzchni, temperatura wynosi około 6.000 stopni.** We wnętrzu Słońca, a zwłaszcza w jego środku, temperatura musi sięgać przynajmniej 20 **milionów stopni!** Słońce składa się głównie z wodoru i helu. Wskutek skomplikowanych reakcji wewnątrzatomowych (jądrowych) odbywa się przemiana wodoru w hel **wyzwala się przy tym kolosalna energia, dająca słońcu i ciepło i światło.**

Słońce jednak nie jest jedynym ciałem niebieskim we Wszechświecie. Każda z gwiazd, obserwowanych przez nas na gwiaździstym niebie, stanowi taką samą jak i nasze Słońce samoświecącą rozpaloną kulę gazową! **Stąd wniosek, że gwiazdy to są słońca a nasze Słońce jest najmniej oddaloną od nas gwiazdą.**

Dlatego też, mówiąc o pochodzeniu Słońca, możemy jednocześnie rozpatrzyć ogólne zagadnienie, dotyczące pochodzenia gwiazd i, jako zasadnicze pytanie, rozstrzygnąć jak powstało Słońce?

46 milionów lat trwałaby podróż pociągiem pospiesznym do najbliższej gwiazdy

Wszystkie obserwowane przez nas — (z pomocą dużych teleskopów) — gwiazdy jednoczą się w jednym systemie w tak zwanej **„galaktyce"** (od greckiego galakteos — mleczny). Jest to tzw **Droga Mleczna,** która w postaci białawego pasa przecina kraniec gwiaździstego nieba.

Galileusz w roku 1610, przez swój prymitywny teleskop stwierdził po raz pierwszy, że **Droga Mleczna — to niezliczone mnóstwo bardzo oddalonych od nas gwiazd.** Obecnie wiemy, że nawet „najbliższe" nam gwiazdy są oddalone od naszego układu słonecznego na niesłychanie wielkie odległości. Tak, na przykład, najbliższa z gwiazd **Proxima Centaura** jest tak oddalona od nas, **że gdybyśmy sobie wyobrazili pociąg pośpieszny, pędzący z szybkością 100 km na godzinę i wiozący nas bez postojów do tej gwiazdy to... po upływie 171 lat bylibyśmy zaledwie koło Słońca, a koło Proximy Centaura dopiero po upływie... 46.000.000 lat!** Nawet światło, przy swej szybkości 300.000 km na sekundę, niosło by nas do Proximy w 4 i jedną trzecią roku! A przecież jest to jedna z najbliższych od nas gwiazd!

Gwiazdy większe od Słońca miliony i miliardy razy...

Rozpatrując problem temperatury ich powierzchni, stwierdzić należy, że istnieją gwiazdy i chłodniejsze od Słońca, i gorętsze. **Pod względem rozmiarów nasze Słońce jest zwykłą przeciętną gwiazdą, gdyż niektóre gwiazdy (czerwone giganty), przewyższają swą objetością rozmiary naszego Słońca miliony, a nawet miliardy razy!** Istnieją również gwiazdy mniejsze nawet i od naszej Ziemi.

Nasza galaktyka zawiera do 150 miliardów gwiazd. Słońce z jego systemem planet nie znajduje się bynajmniej w centrum galaktyki; znajduje się ono w oddaleniu o dwie trzecie od centrum i o jedną trzecią od krańca.

Gwiazdy powstają z gazów

Ostatnio dzięki pracom laureata Nagrody Stalinowskiej, Prezydenta Ormiańskiej Akademii Nauk **W. Ambarcumiana,** udowodniono w sposób dostatecznie wiarygodny, że gwiazdy (zwłaszcza w „asocjacjach gwiaździstych") **wydzielają z siebie ogromne ilości gazów, z których powstają znów takie same gwiazdy. Możliwe, że i nasze Słońce powstało w podobny sposób. Ambarcumian dowiódł, że gwiazdy powstają również w naszych czasach i że proces ten jest wieczny.**

Wynika z tego, że jeżeli jedne gwiazdy gasną, to inne — z żelazną koniecznością — będą powstawały i nadal w miejsce gasnących.

Pochodzenie naszej i innych galaktyk podobne jest zasadniczo do procesu powstawania gwiazd, a w szczególności naszego Słońca. Tylko rozmiary tych procesów nie dają się porównać z rozmiarami procesów, zachodzących u gwiazd. A przecież **oprócz naszej gigantycznej galaktyki, liczącej w przybliżeniu około 80.000 lat świetlnych, odkryto już około stu milionów innych galaktyk.**

Wszechświat jest bezgraniczny w czasie i przestrzeni

Ilu byśmy nie stawiali w naszej świadomości kresów, ograniczających Wszechświat w przestrzeni, to jednak poza tym ostatnim „krańcem", znajduje się materia i jeszcze raz materia! Dlatego też mówimy: **Wszechświat jest bezgraniczny w przestrzeni.**

Ale Wszechświat jest bezkresny i w czasie. Potwierdza się to przez wielkie prawo **„zachowania materii i energii", odkryte w XVIII wieku przez genialnego uczonego rosyjskiego M. Łomonosowa,** który o sto lat wyprzedził naukę zagraniczną. Obecnie prawo to nosi nazwę „prawa Łomonosowa". Głosi ono **„W zjawiskach przyrody materia i energia nie tworzą się i nie giną, lecz przechodzą z jednej formy w drugą w równie wielkich ilościach".**

To znaczy że **materia jest wieczna!** Jest ona, jak energia, nieodłączną od materii, nie mogła powstać „z niczego". Właściwość materii (i energii) — to **wieczność ich istnienia w czasie i w przestrzeni. Były one zawsze, zawsze są i zawsze będą.**

Materia jest niezniszczalna i wieczna

Materii i energii nie można zniszczyć w żadnych warunkach: spaliliście dajmy na to w piecu ciężkie, wilgotne polano; przy spalaniu wydzieliła się i wyparowała wilgoć, tlenek węgla, produkty suchej destylacji drzewa, tłuszczu, etery i in. Na dnie pieca pozostał tylko lekki popiół... **Gdybyśmy mogli zebrać razem wszystkie te wytwarzające się przy spalaniu substancje i dodać popiół, a następnie zważyć na dokładnej wadze — to otrzymalibyśmy ściśle taką samą wagę, jaką posiadało polano przed spaleniem.** To znaczy, że chociaż polano znikło fizycznie, jako polano — jednak jego materia (tj. substancje) przeszła tylko z jednej formy w inną, w równie wielkich ilościach. Sam Łomonosow mówi o tym tak: **„wszelkie zmiany powstające w naturze polegają na tym, że ile się odejmie od jednego ciała, tyleż samo dodaje się do drugiego".** Na tym też polega olbrzymia siła i znaczenie tego wielkiego prawa!

Engels w **„Dialektyce przyrody"** podkreśla ze specjalną siłą, że **materia porusza się w wiecznej cyrkulacji, w której nic nie jest wieczne, oprócz zmieniającej się wiecznie, poruszającej się wiecznie materii i praw jej zmian i ruchu. A ponieważ Wszechświat nie jest zjawiskiem duchowym, lecz materialnym, nie mógł więc mieć początku, jak też nie może mieć końca.**

Wszechświat — to proces, rozwijający się bez końca, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Wszystko więc we Wszechświecie powstaje z materii oraz ma swój początek i koniec — bez względu na to, czy są to rośliny, czy zwierzęta, kamienie czy gazy i ciecze, planety, czy też gwiazdy lub gigantyczne galaktyki... Nie ma kresu jedynie materia we Wszechświecie, jak również formy jej rozwoju i istnienia.

Taka konkluzja jest jedynie prawidłowa — wynika ona z dialektyki marksistowskiej, jest najlepszym orężem w poznawaniu i przeobrażaniu świata.

(Przedruk z Nr 83 i 84 gazety „Wolność").



Mgławica gazowa M 8 z konstelacji Strzelca, znajdująca się w pobliżu środka Drogi Mlecznej.

JÓZEF JERZY KWAPIS

Moje wiersze

Moje wiersze nie będą szumieć,
że na łące płynie srebrny strumień.
Pożółkłe liście, zwiędła jesień
proste rymy niewiele ucieszy.
W moich wierszach — nie tylko woń kwiatów,
lecz i wapna gorzkiego zapach.
Jak z flagami w majowym pochodzie
do roboty będą śpieszyć co dzień.
Nocą każdą nad dziecka kołyską
w chłopskich chatach żarówka rozbłysła.
Moje wiersze — muszą iść w pole
i z ludźmi zboże kosić traktorem.
Na budowie windą pojadą,
aby cegły z murarzem układać.
W moich wierszach jak w czułym lustrze
musi się przejrzeć praca i uśmiech.

Przez usprawnienia organizacyjno-techniczne — do zwiększenia wydajności pracy

Wspaniałe wyniki pracy członków Klubu Techniki i Racjonalizacji przy kopalni „Gliwice"

Wyniki, jakie osiągają górnicy kopalni **„Gliwice"**, są w poważnym stopniu również zasługą racjonalizatorów tej kopalni. Racjonalizatorzy założyli przed dwoma laty przy swej kopalni „Klub Techniki i Racjonalizacji", który początkowo jednak nie przejawiał większej działalności. Brak było po prostu współpracy między górnikami-racjonalizatorami a inżynierami i technikami pracującymi na kopalni. Niejeden z górników, mający „pomysł", nie mógł sobie dać rady z jego realizacją, a nie widząc pomocy rezygnował po prostu z usprawnienia.

Z biegiem czasu ten stan uległ zupełnej zmianie. Coraz więcej pomysłów racjonalizatorskich pracowników kopalni zaczęło wpływać do klubu, w których realizacji pomagali już zarówno technicy, jak i doświadczeni inżynierowie. O pracy i rozwoju tego klubu świadczy najlepiej fakt, iż w ubiegłym roku członkowie klubu opracowali 43 pomysły racjonalizatorskie, których zastosowanie przyniosło 324 tys. zł. oszczędności

Na czoło racjonalizatorów kopalni **„Gliwice"** wysunął się **Edward Kampa**, który jest też najlepszym racjonalizatorem w **Gliwickim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. Kampa**, który pracuje na kopalni jako asystent ruchu, zgłosił w ub. roku szereg usprawnień, z których **5 znalazło zastosowanie w praktyce i dało kopalni oszczędności na łączną sumę 277 tys. zł.** Ostatnio opracował on usprawnienie flotacji i gospodarki szlamowej na płuczce, które **przyniesie oszczędność 253 tys. zł.** Poważne osiągnięcia w dziedzinie racjonalizacji posiada też **ślusarz Rudolf Dragoła.** Usprawnienia zgłoszone przez **Dragołę** dały **oszczędności 23 tys. zł.** W roku bieżącym przy kopalni **„Gliwice"** powstało **6 zetempowskich brygad racjonalizatorskich**, których zadaniem będzie usuwanie „wąskich gardeł" oraz zapobieganie awariom w ruchu Zetempowcy przystąpili już do opracowywania pierwszych projektów.

Członkowie Klubu Techniki i Racjonalizacji przy kopalni **„Gliwice"**, chcąc godnie uczcić **60-lecie urodzin Prezydenta ob. Bolesława Bieruta oraz Święto mas pracujących—1 Maja**, podjęli szereg poważnych zobowiązań. I tak: **Kampa zobowiązał się opracować pomysły, których realizacja przyniesie do końca br. oszczędności na łączną sumę 750 tys. zł.** W ramach zobowiązań Kampa zgłosił już projekt, który przyniesie podniesienie jakości płukanego miału dzięki zastosowaniu powietrza. Według **przybliżonych obliczeń pomysł ten da 100 tys. zł oszczędności miesięcznie.** Projekt ten jest już w próbnym stosowaniu, a ambitny racjonalizator otrzymał na niego patent.

Dozorca płuczki — **racjonalizator Żaczek — zobowiązał się zgłosić pomysły, które dadzą 400 tys. zł oszczędności; ślusarze Dragoła i Achtelik dadzą usprawnienia przynoszące po 300 tys. zł oszczędności, zaś pomysły Kotlarza przyniosą kopalni 100 tys. zł. oszczędności.**

Młodzi zetempowcy - racjonalizatorzy pracujący w swych brygadach, nie chcą też pozostać w tyle. **Pomysły, które zgłosi I brygada zetempowska, przyniosą do końca roku 100 tys. zł. oszczędności, a realizacja zobowiązań IV brygady da 400 tys. zł.**

Ogółem zobowiązania gliwickich górników - racjonalizatorów **przyniosą oszczędności na łączną sume 2.500 tys. zł.**

LESZEK OLEKSIŃSKI

W Krakowskich Zakładach Budowy Maszyn i Aparatury rozwija się ruch racjonalizatorski

W Zakładach Budowy Maszyn i Aparatury w Krakowie, które w roku ub. wykonały plan roczny w dniu 14 grudnia, racjonalizatorstwo i oszczędność rozwijają się z każdym dniem coraz lepiej.

Dziś zakład szczyci się 234 racjonalizatorami. Wniesione przez nich projekty i ulepszenia dały gospodarce narodowej **około 600 tysięcy złotych** oszczędności.

Systematyczną pracę z racjonalizatorami prowadzi na terenie zakładu Klub Techniki i Racjonalizacji. Powstał on w 1949 roku i zrzesza obecnie 64 członków, w tym 10 młodych robotników.

Stała troska Dyrekcji Zakładów o rozwój inicjatywy robotników w ulepszaniu procesów pracy daje dobre wyniki.

Oto np. zetempowcy **Bronisław Piekło i Piotr Ciejka** zastanawiając się nad pracą obrabiarek doszli do wniosku, że należy przejść od napędów grupowych na jednostkowe. Przedtem wszystkie obrabiarki poruszane były wspólnym motorem. Gdy tylko jedna obrabiarka musiała przerwać pracę, stawały wówczas wszystkie inne. W praktyce okazuje się, że należy zaopatrzyć każdą większą obrabiarkę w osobny silnik napędowy.

Jednym z najmłodszych racjonalizatorów jest ślusarz **Stanisław Bogusz.** Zgłosił on ostatnio dwa projekty dotyczące zmian konstrukcji pompek oliwnych. Projekty znajdują się w ocenie.

W zakładowym Klubie Techniki i Racjonalizacji robotnicy opracowują metody oszczędzania sprzętu i surowców.

Tak np. przeprowadzono ostatnio walkę o skrócenie czasu pracy przez mechanizację czynności wykonywanych dotąd ręcznie. W walce o oszczędność surowca zmieniono sposób montowania rury ssącej do aparatów paropowietrznych, przez zastąpienie metali kolorowych — żeliwem.

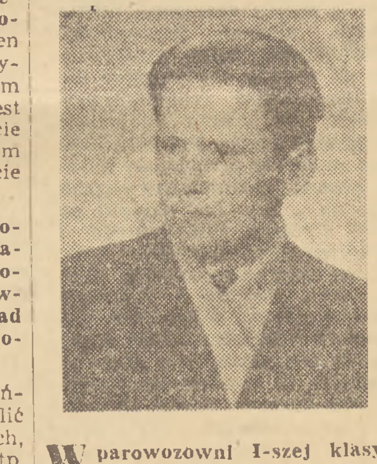
Do systematycznego wykonywania i przekraczania planów produkcyjnych w niemałym stopniu przyczyniają się brygady młodzieżowe.

We współzawodnictwie indywidualnym kol. **Kazimierz Wabik wykonuje przeciętnie 161 proc. normy, Lucjan Harubla — 153 proc. normy, kol. kol. Korzeniak, Wójtowicz i Śliwa po 145 proc. normy...** Takich jest tu zresztą wielu.

Pod kierownictwem ZMP, brygady młodzieżowe i młodzi robotnicy z każdym dniem osiągają coraz lepsze wyniki.

Koresp. **JAN TERAKOWSKI**
Kraków

Wzorowy maszynista kolejowy kol. Walczak



W parowozowni I-szej klasy Łódź-Kaliska Brygady młodzieżowe z dnia na dzień osiągają coraz to lepsze wyniki w walce o oszczędność paliwa.

Jedną z przodujących brygad młodzieżowych jest **brygada kol. Walczaka, obsługująca parowóz, pociągów osobowych PK-1-20.**

W przeciągu ostatnich kilku miesięcy brygada ta w składzie: tow. tow. **Mariana Walczaka** — maszynisty i **Józefa Kubiaka** — pomocnika, **zaoszczędzała systematycznie do 28 ton węgla miesięcznie.**

— W jaki sposób zaoszczędzacie taką ilość węgla — zapytujemy kol. Walczaka.

— Aby zaoszczędzić paliwo — odpowiada zapytany — należy dokładnie znać dany odcinek szlaku, po którym prowadzi się pociąg, trzeba wykorzystywać wszelkie nierówności terenu itp. Np. gdy jedziemy z góry, można jechać bez pary. Przed odjazdem sprawdzam zawsze, aby węgiel był czysty, bez kamieni, zaś podczas jazdy racjonalnie wykorzystuję czas.

Lecz osiągnięcia kol. Walczaka to nie tylko oszczędność węgla. Kocioł parowozu przy używaniu sodofozu, normalnie po przejechaniu 2.500 km podlegał myciu, gdyż w kotle zbyt szybko kamieniał osad wodny. **Kol. Walczak dzięki racjonalnemu dawkowaniu sodofozu myje swój kocioł po przejechaniu 8.000 km.** Po każdej jeździe sprawdza dokładnie stan sodofozu i przeprowadza próby.

Dzięki troskliwej opiece, jaką otacza młody maszynista swój parowóz, nie uległ on dotychczas żadnej awarii i na swym koncie nie ma spóźnień.

W związku z 60-leciem urodzin tow. Bieruta oraz dla uczczenia zbliżającego się Święta 1 Maja kol. Walczak podjął zobowiązanie zaoszczędzić dodatkowo 20 ton węgla oraz 5 kg smaru na 1.000 km jazdy, ponadto zobowiązał się prowadzić pociągi bezawaryjnie, utrzymywać parowóz w należytej czystości i wszelkie drobne naprawy przeprowadzać we własnym zakresie.

Kol. Walczak pracuje na PKP od 1945 roku, początkowo jako pomocnik maszynisty, potem za wzorową pracę zostaje wytypowany przez dyrekcję na kurs maszynistów i obecnie od października ubiegłego roku jest przodownikiem pracy i wzorowym maszynistą na PK-1-20.

Kol. Walczak jest synem średniorolnego chłopa ze wsi Gosławia, pow. Łowicz.

Niejednokrotnie — mówi kol. Walczak — **przed wojną, za czasów sanacji stawałem w polu i patrzyłem na migające pociągi, marzyłem wówczas o tym, aby tak samemu popędzić w dal takiego stalowego smoka. Dopiero po wojnie, w Polsce Ludowej ziściły się moje marzenia, toteż pragnę, aby praca moja była bardzo wydajna i aby mój wkład w realizację Planu Sześcioletniego nie był mniejszy od wkładu przodujących górników i robotników.**

Kol. Walczak w **nagrodę za przodownictwo pracy** otrzymał ostatnio od Zarządu Dzielnicowego ZMP **aparat fotograficzny.**

H. WITKOWSKI
Łódź

My niewinni - oni winni!

czyli dramat w dwóch aktach o technologu Bydgoskich Zakładów T-8

Dramat ten jest napisany specjalnie dla zespołu amatorskiego Bydgoskich Zakładów Wytwórczych Sprzętu Teletechnicznego T-8, który z pewnością wystawi go na scenie swej świetlicy. Należy też przypuszczać, że na pierwszym przedstawieniu i w pierwszych rzędach zasiądą zaproszeni specjalnie przez ZMP-owski Punkt Kontrolny do Walki z Brakoróbstwem — pracownicy Biura Technologicznego T-8 wraz ze swym kierownikiem.

W poszczególnych rolach wystąpią: brygada produkcyjna Jana Nawrockiego i — sam Jan Nawrocki; Biuro Technologiczne Romana Tomaszewskiego i — sam Roman Tomaszewski oraz — przedstawiciel ZMP-owskiego Punktu Kontrolnego zwany inaczej „postrachem brakorobów".

Mili czytelnicy! Niech Wam się zdaje, że siedzicie w tej chwili na sali teatralnej. Przygasają światła... Przed kurtynę wychodzi człowiek w ciemnym garniturze. Kłania się nisko. O, bardzo nisko! Jest wzruszony, gdy mówi: Proszę państwa! Właśnie rozpoczynamy... tak... rozpoczynamy prapremierę... to znaczy... eee... nasz najnowszy dramat Ja... eee... tego... z góry wiem, że nie-



którzy będą nim... głęboko wstrząśnięci. Dlatego chciałem zawiadomić, że za sceną... eee... tego... będzie czynna cały czas apteczka z kroplami na uspokojenie.

Ciemno ubrany mężczyzna znika po tych słowach za kurtyną, która natychmiast niemal podnosi się do góry. W kilku końcach sali z ust widzów wyrywa się pełne zdumienie „Ooo!" To pracownicy T-8, którym dekoracja na scenie do złudzenia przypomina własne zakłady.

Widzimy szereg stołów montażowych. Pracuje tu właśnie brygada ZMP-owca Jana Nawrockiego. Każdy z robotników klnie cicho pod nosem. Wpada brygadzista.

No, i jak — chłopaki?!

Kiepsko, kolego! — odpowiada chór głosów. — Sznur ma za grubą powłokę izolacyjną. Całą naszą robotę z tymi wtyczkami diabli wzięli!

Robotnicy rozkręcają wtyczki, frezują je od nowa, pogłębiają i rozwiercają otwory. Coraz to któraś z wtyczek pęka i leci do kosza. Robota posuwa się uciążliwie.

W głębi ktoś rzuca: We dwóch więcej jak 20 sztuk przez dzień nie zrobimy A ile się zmarnuje! Przedtem robiło się osiemdziesiąt sztuk...

Wtem otwierają się drzwi i na sali zjawia się przedstawiciel ZMP-owskiego Punktu Kontrolnego do Walki z Brakoróbstwem. Twarze robotników rozjaśniają się. Wszyscy zbijają się wokół niego ciasną gromadą i jeden przez drugiego mówią o swoim kłopocie.

Po chwili przedstawiciel Punktu Kontrolnego udaje się do Biura Technologicznego, żeby sprawdzić, jaki to zakład przysłał niewłaściwy sznur...

Na chwilę zapada kurtyna. Ale dzięki scenie obrotowej zaraz niemal unosi się z powrotem. Teraz oczom publiczności ukazuje się Biuro Technologiczne Zakładów T-8. — Rysownice, stoły, plany etc. Otwierają się drzwi...

Słuchajcie — mówi przedstawiciel Punktu Kontrolnego do kierownika. — My chcemy sprawdzić u kogo zamawialiście te sznury i dlaczego fabryka ta przysłała niewłaściwy towar. Jak to tam było?

Kierownik kręci się niecierpliwie na krześle: To było... no tak, to ich wina!... Powiadam — to ich wina! Bo oni... tego... chociaż właściwie to nie ich wina, tylko nasza, bo tego... właściwie ich wina, tylko, że...

Przedstawicielowi Punktu Kontrolnego zaczyna się kręcić w głowie, więc siada na krześle i pyta:

— Powiedzcie w takim razie, coście kazali zamówić? Coście zamówili?...

Myśmy zamówili dobrze, tylko oni... te... no tak, oni nawalili to znaczy, że właściwie nie oni... tee... oni nie nawalili, tylko myśmy źle zamówili... bo to są inne normy... te... to znaczy są normy i oni przysłali źle, to znaczy przysłali właściwie dobrze, tylko że...

W tym momencie opada z trzaskiem kurtyna, a przez salę przechodzi szmer zdumienia.

Po chwili przed kurtynę wychodzi przedstawiciel Punktu Kontrolnego, który mówi:

Bardzo przepraszamy za niespodziewane zakończenie przedstawienia. Stało się to z winy kurtyny naszego teatru, której wywody kierownika Biura Technologicznego tak zakręciły w głowie, iż opadła zemdlona... Wobec tego, że kurtyny nie możemy w żaden sposób docucić, będę zmuszony w krótkich słowach sam opowiedzieć dalszy ciąg naszego dramatu.

— Otóż okazuje się, że to Biuro Technologiczne T-8 jest winne w sprawie omawianego powyżej sznura mieszkaniowego SM, który wyrabiany jest wg polskiej normy PNE-5. Norma ta bowiem — co niewątpliwie szanowną publiczność żywo zainteresuje — przewiduje minimalną warstwę izolacyjną o grubości 0,6 mm, a nie ogranicza jej maksymalnej grubości. Technolodzy jednak o tym zapomnieli i kierownik Tomaszewski nie zastrzegł w zamówieniu grubości powłoki izolacyjnej, przez co trzeba było przerabiać zrobione uprzednio przez brygadę Nawrockiego wtyczki, marnując mnóstwo czasu i wiele materiału oraz dostarczając natchnienia do napisania tego arcysmutnego dramatu...

UWAGA: Dramat ten transmitowany był w programie ogólnym przez radiowęzeł Zakładu T-8.

(bar.)

Jest o czym podyskutować KOLEŻANKI i KOLEDZY! CO TO JEST wolność osobista?

Jak mógłby wyglądać mój „osobisty kącik"

— pyta kol. Żelichowska z Dąbrowy Górniczej

Przeczytałam wypowiedź o tym, że człowiek nie mający własnego „kącika", do którego nie wtrącałby się kolektyw, to maszyna. **W mojej klasie wszystkie jesteśmy bardzo zżyte i ciekawi mnie, jakby mógłby wyglądać mój osobisty kącik, do którego nie wtrącałby się kolektyw.** My, jako zespół, czujemy się bardzo dobrze i kolektyw zabiera głos nie tylko w sprawach związanych z nauką i organizacją, ale także w sprawach pozaszkolnych. Wszystkie w klasie wiedzą, co każda uczennica robi poza szkołą, jak się zachowuje, jak spędza czas itd. Po prostu panuje wśród nas koleżeństwo i zaufanie...

LUCYNA ŻELICHOWSKA
Dąbrowa Górnicza

Myśli i uczucia, których się wstydzimy — pozostawmy w „kąciku osobistym"

— proponuje kol. Ernst z Olesna.

Bezwzględnie nie zgadzam się z kol. Socalską. Każdy człowiek ma i będzie miał w przyszłości swoje tajemnice, których nikomu nie wyjawi. Są myśli i uczucia, których nikomu nie wyjawimy choćby dlatego, że się ich wstydzimy i nawet je potępiamy, a mimo to nie możemy się od nich wyzwolić.

Jakże trudno nieraz zrozumieć człowieka w sprawach nawet prostych, a cóż dopiero „całego" człowieka! Takie ukazywanie siebie ze wszystkich stron wprowadziłoby raczej dużo zamętu i nieporozumień w stosunki międzyludzkie. Kolektyw powinien sądzić człowieka nie po myślach, które nie wychodzą na światło dzienne, ale po myślach wypowiadanych i po czynach. **Tamte możemy zostawić w „osobistym kąciku"!**

STEFAN ERNST
Olesno Śląskie

Uświadamiać człowieka — nie znaczy pozbawiać go osobistych praw

— pisze kol. Sulikowska z Olsztyna.

Przeczytałam wypowiedź kol. Socalskiej z Koła, która wypowiada się przeciw „osobistym kącikom".

Mnie się zdaje, że wulgaryzujecie sprawę, kol. Socalska. Twierdzicie, że człowiek nie powinien mieć osobistych spraw, a przecież np. ci, którzy o swoich „zwycięstwach" erotycznych rozprawiają przy kieliszku z kompanami — uważają to samo.

Interesować się życiem człowieka, czuwać, by wróg go nie otumanił i nie zaprzągł do działalności skierowanej przeciwko naszej ojczyźnie, uświadamiać człowieka — nie znaczy przecież pozbawiać go osobistych, intymnych spraw.

Wielki pedagog radziecki, A. S. Makarenko uczy, że **„w życiu człowieka są dziedziny poufne, o których nie należy ze wszystkimi rozprawiać, których nie powinno się wszystkim wystawiać na pokaz".** („Wychowanie w rodzinie" — str. 103).

I co wy na to, kol. Socalska?

CZESŁAWA SULIKOWSKA
Olsztyn

Prawo do pełnej wolności i do „osobistego kącika" ma tylko człowiek świadomy

— twierdzi kol. Wróblewski z Tarnogóry.

Zupełna wolność osobista i prawo do „własnego kącika" mogą być zachowane **tylko wobec człowieka, który jest w pełni świadomy i który w każdej chwili może z czystym sumieniem odpowiadać za każdy ze swych czynów.**

Czyż może człowiek świadomy powiedzieć, jak jeden z kolegów, że jego wolność polega na tym „jak chcę nic nie robić, to nic nie robię"? Jest rzeczą nie do pomyślenia, żeby np. radziecki człowiek chciał nic nie robić. Człowiek radziecki nie jest sam, bo na niego zawsze patrzą towarzysze — kolektyw. **I dlatego właśnie, żeby nie rozumieć wolności jako np. „wolności nie robienia nic", człowiek musi się wychować na pożyteczną, nieodłączną cząstkę całego kolektywu, którego jest przecież członkiem.**

Według mnie wolność osobista to każdy, niczym nie wymuszony i nie skrępowany, świadomy czyn dla dobra kolektywu.

JÓZEF WRÓBLEWSKI
Tarnogóra

Nie wolno ograniczać wolności jednostki i nie wolno jednostce szkodzić społeczeństwu

— pisze kol. Belmont z Łodzi.

Wydaje mi się, że sprawa wolności osobistej jest bardzo ważna dla każdego człowieka, że decyduje o wielu naszych sprawach i o szczęściu w życiu. Kwestia praw, jakie przysługują człowiekowi jako głęboko tkwiącej w społeczeństwie jednostce, jest na pewno bardzo trudna do rozstrzygnięcia.

Człowiek — według mego mniemania — wykonując społeczne funkcje, **żyjąc w społeczeństwie i zawdzięczając mu własny rozwój, musi mieć w stosunku do tego społeczeństwa obowiązki. Lecz równocześnie człowiek ma własne cele zmierzające do jego osobistego dobra.** I kiedy człowiek ma ten własny osobisty cel inny, życie jego toczy się w ogólnym nurcie społeczności, lecz jest odrębną „kroplą wody" i życie pojedynczego człowieka w tym nurcie będzie inne niż życie reszty osobników.

Człowiek więc winien kierować się dwoma względami: zapewnieniem sobie jako jednostce należnych praw i zapewnieniem ogólnej kontroli nad sobą w sprawach dobra społeczeństwa.

Uważam więc, że społeczeństwo nie ma prawa niewolić jednostki w takich sprawach, jak np. wolność wyznania itp. Uważam także, że jednostce nie wolno działać na szkodę społeczeństwa, że władze państwowe wyłonione z narodu winny takich osobników ograniczać w działaniu.

RYSZARD BELMONT
Łódź

RADIO

na dzień 24 kwietnia 1952 r. (Czwartek)

Program I na fali 1322 m 5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 **Wszechnica Radiowa,** 6.30 Pieśni różnych narodów, 7,20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert rozrywkowy, Muzyka rozrywkowa. 10.00 „Chodzący ekskawator" — rep. G. Kublickiego, 10.20 Koncert solistów, 11.00 **Lekcja języka rosyjskiego.** 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Marsze i polki, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 Na swojską nutę, 13.15 **Informacje** 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert solistów, 17.00 Duety fortepianowe w wyk. Rawicza i Landauera, 17.15 Wszechnica Radiowa, 17.30 Gra Ork. Tan. P. R. p. d. J. Cajmera, **18.00 „Mikrofonem po kraju" 18.20 BOLESŁAW BIERUT — ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ,** 18.35 **Pieśni Moniuszki** w wyk. Chóru P. R. p. d. J. Kołaczkowskiego, 18.45 Lekcja języka rosyjskiego, 19.05 Aud. dla młodzieży, 19.45 Aud. dla wsi, **20.30 „NARÓD PIERWSZEMU OBYWATELOWI",** — 20.45 Sylwetki komp. — P. Czajkowski, cz. II. — aud. sł.-muz. w oprac. T. Zielińskiego. 21.30 „Na fali humoru i satyry", 21.45 Muzyka kameralna. 22.35 Jan Krenz: „Rozmowa dwóch miast" — Kantata do słów K. I. Gałczyńskiego.

Program II na fali 367 m 6.15 Muzyka rozrywkowa. 6.30 Koncert Ork. Mandolinistów Łódzkiej Rozgł. P. R. p d. E. Ciukszy, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 13.30 Aud dla kl. I i II, 13.55 Aud. dla kl III i IV. 14.15 Koncert bajanistów radzieckich E. Kuźniecowa i B Tichononowa, 14.30 Koncert Chóru i Ork. Rozgł. Wrocławskiej P R p d. T. Serednskiego, 15.10 „Zapomniana wieś" — pow J. Mortona. 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa. 16.20 **Dziennik warszawski,** 16.35 Rosyjskie pieśni ludowe, 17.05 **Odpowiedzi „Fali 49",** 17.15 Korespondencja red Br. Wiernika z cyklu: „Widziałem Vietnam", 17.30 Muzyka rozrywkowa. 17 40 Aud literacka. 18.00 Dla każdego coś miłego, 19.00 Radiowy Express Wieczorny 19.20 Muzyka rozrywkowa. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 Polska muzyka operowa w wyk Ork. Rozgł P. R. p d. A. Rezlera. 20.40 **NARÓD PIERWSZEMU OBYWATELOWI.** 21.50 Wszechnica Radiowa, 22.10 Utwory komp polskich, 22.54 Muzyka symfoniczna.

Lepiej poznajemy historię

Koło Historyczne przy **Szkole Ogólnokształcącej w Siedliszczu** n. Wieprzem zorganizowaliśmy na początku bieżącego roku szkolnego. Zrzesza ono 28 członków interesujących się historią.

Na początku, przy pomocy opiekunki **ob. Jachowskiej,** opracowaliśmy roczny, ramowy plan pracy koła, którym kierujemy się układając miesięczne plany i tematykę bieżącą zajęć. Zebrania nasze odbywają się co dwa tygodnie.

Celem naszych zajęć jest przede wszystkim pogłębienie materiału z historii, przerabianego na lekcjach szkolnych.

I tak ostatnio koleżanka **Nieworej** miała referat pt. „Sytuacja gospodarczo - polityczna Polski porozbiorowej do powstania listopadowego", a kol. **Wicińska** referat o samym powstaniu. Zarówno referat, jak i dyskusja, w której zabierają głos prawie wszyscy członkowie koła rozszerzyły nasze wiadomości.

Koło nasze postanowiło wykonać niezbędne pomoce naukowe do nauki historii. Tak np kol. kol. **Grzesiuk, Wicińska i Żukowska wykonały** kopię mapy starożytnej Grecji. Wykonaliśmy **również** dwie tablice chronologiczne oraz przejęliśmy opiekę nad wszystkimi pomocami naukowymi z zakresu historii w szkole. Uporządkowaliśmy mapy i zabezpieczyliśmy przed zniszczeniem.

Z pomocą w nauce, w opracowywaniu naszych referatów i dyskusji przychodzi nam skromna co prawda biblioteka historyczna licząca 150 tomów. Z każdym dniem staramy się powiększyć nasz dobytek.

Wydajemy co miesiąc gazetkę ścienną i prowadzimy kronikę, w której notujemy ważniejsze wydarzenia z działalności koła.

Przestrzegamy dyscypliny. Kto nie uczęszcza na zebrania lub nie przygotowuje się do zajęć, nie może być członkiem koła.

W pracy naszego koła, dzięki pomocy nauczycielstwa i ZMP mamy osiągnięcia. Starać się będziemy jednak jeszcze bardziej podnosić nasz poziom. Patrząc na dotychczasową pracę widzimy, że daje nam ona wiele korzyści.

Członkowie Koła Historycznego przy Państwowej Szkole Ogólnokształcącej w Siedliszczu

JANINA KOWALIKOWA

Z podróży do Chin (5)

III

Na zwiedzenie Nankinu, jednej z licznych „stolic" kuomintangowskich, pozostał nam jeden dzień. Nasi przewodnicy pokazali nam z bliska rzekę Jang-Tse, do której brzegów dotarła Wielka Armia z początkiem 1949 r.

Wielka ofensywa Armii Ludowej, na zgromadzone na południowym brzegu wojska Czang-Kai-szeka, zaczęła się w nocy z 20 na 21 kwietnia Wojska kuomintangowskie wyposażone w najnowocześniejszą broń amerykańską, zajmujące korzystne, umocnione pozycje, ulec musiały męstwu i bohaterskiej sile wojsk ludowych, które świadome celu walki przeprawiły się przez wody Jang-Tse i zmusiły w kilkudniowym boju przeciwnika do odwrotu

W ciągu tych pierwszych dni został również wyzwolony Nankin.

Stojąc nad brzegiem tej ogromnej rzeki, o szerokości kilku kilometrów, zrozumieliśmy, jakiej trzeba było odwagi i umiłowania wolności, ażeby pod gęstym obstrzałem dział nieprzyjacielskich sforsować tę rzekę, ostatnią wielką linię oporu kuomintangowców.

Wsiadamy do oczekujących nas samochodów, jedziemy za miasto, do jednego z fortów, z którego widać cały Nankin jak na dłoni. W tym miejscu Czang-Kai-szek począwszy od roku 1927 roku ponurego w zwycięstwa sprzymierzonych sił reakcji chińskiej i cudzoziemskich imperialistów nad komunistami, rozstrzeliwał swoich wrogów politycznych, walczących o lepsze jutro swej ojczyzny.

Japończycy kontynuowali tę metodę „walki politycznej".

Do roku 1949, tzn w ciągu 22 lat rozstrzelano w Nankinie około 300.000 najlepszych synów chińskiego narodu

Złożyliśmy wieniec i staliśmy chwilę w milczeniu. Jakże podobne są metody stosowane przez faszystów i imperialistów na całym świecie. Jaka wyraźna linia łączy okrucieństwa Czang-Kai-szeka, Hitlera i ponurych oprawców amerykańskich I podobne są również motywy tych zbrodni — opętańczy strach przed siłami wyzwoleńczymi ludów, którym Rewolucja Październikowa wskazała drogę do władzy, a zwycięskie budownictwo pierwszego Kraju Socjalizmu — możliwość osiągnięcia szczęścia i postępu.

Już przy wyjeździe z Pekinu zwracano nam uwagę, aby koniecznie zwiedzić mauzoleum Sun-Jat-sena w Nankinie.

Wznosi się ono na tle gór w dużej odległości od miasta Prowadzą doń białe, szerokie schody, przecięte dwiema bramami, obramowane zielenią nieznanych u nas drzew.

W mauzoleum tym spoczywają zwłoki wielkiego demokraty i rewolucjonisty chińskiego, który przewidział przebudzenie się chińskich mas ludowych i ich zwycięstwo w oparciu o ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim.

Przewidywania te spełniły się w 25 lat po jego śmierci.



Już przy wyjeździe z Pekinu zwracano nam uwagę, aby koniecznie zwiedzić mauzoleum Sun-Jat-sena w Nankinie...

Nie spostrzegliśmy się, jak dzień minął Trzeba było opuszczać miasto.

Szybko zbliżają się ostatnie dni naszego pobytu w Chinach.

Przez Tientsin wracamy do Pekinu.

Nie nasyceni tym wszystkim, co nam pokazano, prosimy jeszcze o pokazanie nam wsi chińskiej Tyle czytaliśmy i słyszeliśmy o reformie rolnej, chcemy zobaczyć, jak została ona wprowadzona w życie.

Nie trzeba było wielu próśb — po południu wyruszamy na wieś. Szybko wyjeżdżamy poza mury miasta i za chwilę zaczynają się widoki znane nam dobrze z obserwacji przez okna wagonów.

Skupione gęsto obok siebie domki z szarej gliny, otoczone poletkami zbóż i jarzyn odgrodzonych od siebie cieniutką linią miedzy — oto jesteśmy na miejscu. Na domkach powiewają czerwone chorągiewki — to znak, że we wsi tej została już przeprowadzona reforma rolna.

(c. d. n.)

Komunikat PKPG

(Dokończenie ze str. 1-ej)

III. Inwestycje i budownictwo

Plan produkcji budowlano-montażowej na I kwartał 1952 r. został wykonany ogółem przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe w 115 procentach, przy poważnym przekroczeniu zadań planowych przez wszystkie ministerstwa. Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego wykonało plan w 111 procentach, Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli w 114 procentach. Do pomyślnego wykonania planu przyczyniły się m. in. korzystniejsze niż normalne warunki atmosferyczne w pierwszych dwóch miesiącach I kwartału 1952 r.

Wartość produkcji uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych wzrosła ogółem o około 46 proc. w porównaniu z I kwartałem 1951 r.

W wyniku pomyślnego wykonania planu produkcji budowlanej w I kwartale 1952 r. oddano do użytku 32 większe obiekty inwestycyjne, przemysłow i inne, z tego wiele przed terminem. I a niektórych ważnych obiektach nastąpiły jednak opóźnienia w stosunku do planowanego postępu robót.

IV. Rolnictwo

Przygotowania do wiosennej akcji siewnej w całym rolnictwie przebiegały w roku bieżącym sprawniej niż w roku ubiegłym, mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych dla rolnictwa w drugiej połowie marca br. wskutek czego siewy wiosenne tego roku rozpoczęły się później niż w r. ub.

Zaopatrzenie gospodarki rolnej na tegoroczną wiosenną akcję siewną w zakresie maszyn i sprzętu rolniczego, nawozów sztucznych i nasion kwalifikowanych poważnie wzrosło w porównaniu z r. ub. Państwowe Ośrodki Maszynowe i Państwowe ospodarstwa Rolne otrzymały w I kwartale br. o ponad 400 traktorów przeliczeniowych więcej niż w I kwartale ub. r., a **liczba traktorów w całym rolnictwie według stanu na dzień 31.III 1952 r. osiągnęła około 34,7 tys. traktorów w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM, tj. o około 27 proc. więcej w porównaniu ze stanem z odpowiedniego okresu ub. r.**

Dostawy nawozów sztucznych na tegoroczną wiosenną akcję siewną, zarówno produkcji krajowej jak i z importu, wzrosły w całym rolnictwie w porównaniu z I kwartałem ub. r. ogółem o **około 12 proc.**, w tym nawozów azotowych o około 18 proc., nawozów fosforowych o około 23 proc., nawozów potasowych o około 5 proc. Ponadto w ramach bieżącej akcji siewnej przeznaczono dodatkowo 42,5 tys. ton nawozów azotowych na cele zasilenia ozimin.

Liczba **spółdzielni produkcyjnych** osiągnęła **około 3.300.**

Liczba **Państwowych Ośrodków Maszynowych** zwiększyła się w I kwartale 1952 r. o 23 ośrodki i osiągnęła według stanu na dzień 31. III 1952 r. 283 Liczba traktorów w tych ośrodkach wzrosła w I kwartale 1952 r. o około 68 proc. w porównaniu ze stanem na dzień 31. III. 1951 r.

V. Transport i łączność

Przewozy ładunków wszystkimi środkami transportu (kolejowego, samochodowego i wodnego) **w I kwartale 1952 r. były o 9 proc. większe, niż w odpowiednim okresie ub. r.**

Przewozy ładunków **na kolejach normalnotorowych** wzrosły ogółem o około 8 proc. w porównaniu z I kwartałem 1951 r. Nie zostały jednak w pełni wykonane zadania planu w zakresie przyspieszenia obrotu wagonu towarowego. Przewozy osobowe na kolejach normalnotorowych wzrosły w I kwartale 1952 r. ogółem o 21 proc. w porównaniu z odpowiednim okresem r. ub.

W **Państwowej Komunikacji Samochodowej** przewozy ładunków ogółem wzrosły w I kwartale 1952 r. o 17 proc. w porównaniu z odpowiednim okresem ub. r.

W **żegludze morskiej** przewozy ładunków liczone w tonomilach wzrosły w I kwartale 1952 roku o około 62 proc. w porównaniu z I kwartałem 1951 r.

Plan **przeładunków portów morskich** w I kwartale 1952 r. został wykonany ogółem w 102 proc.

Wartość **usług poczty i telekomunikacji** wzrosła w cenach porównywalnych ogółem o około 20 proc. w porównaniu z I kwartałem 1951 r.

VI. Obrót towarowy

Detaliczne obroty handlu uspołecznionego i żywienia zbiorowego w I kwartale 1952 r. wzrosły w cenach bieżących o około 9 proc. w porównaniu z odpowiednim okresem 1951 r., w tym, obroty detalu państwowego o około 15 proc.

Szczególnie szybko wzrosły obroty uspołecznionego aparatu żywienia zbiorowego.

Obroty tych zakładów w I kwartale 1952 r. wzrosły w porównaniu z I kwartałem 1951 r. w cenach bieżących o około 48 procent.

Przy nasyceniu rynku w towary przemysłowe ujawniły się trudności w dziedzinie pełnego pokrycia zapotrzebowania na niektóre artykuły spożycia, a zwłaszcza na cukier i mydło do prania.

Sieć detaliczna uspołecznionego aparatu handlowego wzrosła w I kwartale br. o około 8 procent w porównaniu z I kwartałem 1951 r., a sieć zakładów żywienia zbiorowego zwiększyła się w tym okresie o około 29 procent.

VII. Zatrudnienie i wydajność pracy

Liczba zatrudnionych grupy przemysłowej w przemyśle socjalistycznym wzrosła ogółem w porównaniu z I kwartałem 1951 r. o około 6 procent.

Wydajność pracy liczona według wartości produkcji na pracownika grupy przemysłowej wzrosła w przemyśle socjalistycznym ogółem **o około 12 procent** w porównaniu z I kwartałem 1951 **r.**

Dla uczczenia 60 rocznicy urodzin tow. Bieruta i Święta 1 Maja

21.999 kg przędzy ponad plan

— w 400 proc. wykonała swe zobowiązania załoga kombinatu piotrkowskiego

W tysiącach zakładów produkcyjnych, w pracowniach naukowych, na polach i w szkołach trwa nadal współzawodnictwo o jak najbardziej godne uczczenie 60 rocznicy urodzin Przewodniczącego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta Pracy.

Wspaniałym czynem produkcyjnym uczciła 60 rocznicę urodzin Prezydenta Bieruta, załoga **kombinatu piotrkowskiego**, która **przekroczyła prawie czterokrotnie podjęte przez siebie zobowiązania.** Załoga zobowiązała się bowiem dać krajowi ponadplanową produkcję **5.820 kg przędzy**, a dała gospodarce narodowej do 18 bm. — **21.999 kg przędzy ponad plan.**

Doskonałe wyniki uzyskały w czasie pełnienia wart prządki przeszkolone metodą inż. Kowalowa. Np. **B. Moneta** zwiększyła ilość obsługiwanych maszyn z **trzech na cztery**, podnosząc jednocześnie w pierwszej połowie kwietnia wydajność swej pracy do **124 proc. normy.**

„Wykonam po raz drugi zadania 6 lat"...

10-krotny przodownik pracy Zakł. im. Stalina — ślusarz **A. Rymaniak**, zameldował Prezydentowi **BIERUTOWI**:

„Ukończyłem 5 lutego br. swoje zadania przewidziane według obowiązujących norm na okres 6 lat. Rozumiejąc swoje zadania i obowiązki jako członka Partii i przodownika pracy **zobowiązuję się wykonać po raz drugi zadania 6 lat według obowiązujących norm do 18 kwietnia 1954 r.**

Zobowiązuję się **wyszkolić dodatkowo dwóch robotników**, aby mogli wykonać do dnia 18 kwietnia 1953 r. swe zadania produkcyjne, przewidziane według obowiązujących norm na okres 6 lat".

Część wyposażenia trawlera — z zaoszczędzonego materiału

W **Stoczni Gdańskiej** po zrealizowaniu wielu zobowiązań produkcyjnych, robotnicy podjęli dalsze zobowiązania.

M. in. brygada młodzieżowa **im. Jarosława Dąbrowskiego** z wydziału elektrycznego, stosując system Lidii Korabielnikowej, **postanowiła 6 proc. wyposażenia trawlera wykonać z zaoszczędzonego materiału, którego wartość wynosić będzie 4.500 zł.**

Do 20 IV ponadplanową produkcję wartości ponad 9 mln. zł. dała załoga huty „Pokój"

Entuzjazm załóg poszczególnych wydziałów **huty „Pokój"**, pełniących warty na cześć Prezydenta **BIERUTA**, przyczynił się do wysokiego przekroczenia podjętych zobowiązań.

Wielkopiecownicy, którzy zobowiązali się wyprodukować w ciągu 4 dni wart — **200 ton surówki** ponad plan, wykonali swoje zobowiązanie ze znaczną nadwyżką i dali ponad plan w tym okresie **539 ton surówki.**

Stalownicy zobowiązali się wykonać **14 wytopów skróconych**, a wykonali w okresie wart — **16 wytopów.** Wyróżnił się zwłaszcza **Górecki**, który **przeprowadził 4 wytopy przyspieszone.**

Ze znaczną nadwyżką zrealizowały swoje zobowiązania również załogi walcownicze. Zmiana mistrza **Loreńczyka** zobowiązała się w ramach czterodniowej warty wyprodukować **14 ton wyrobów walcowanych ponad plan**, a dała **64 tony.** Zmiana mistrza **Majnusza** zobowiązała się wyprodukować ponad plan **60 ton wyrobów** — a dała **aż 235 ton.**

Zrealizowane w czasie wart zobowiązania przyczyniły się w wydatnym stopniu do dalszego przekroczenia zobowiązań podjętych przez załogę huty „Pokój". Ogólna wartość zobowiązań obejmujących ponadplanową produkcję w marcu i kwietniu wynosiła 5.608.310 zł. Realizacja zobowiązań tylko w marcu przyniosła już ponadplanową produkcję **wartości 5.493.098 zł.** Od 1 do 20 bm. załoga huty „Pokój" dała dalszą ponadplanową produkcję **wartości 3.525.175 zł.** A zatem nie tylko wykonała, ale i przekroczyła już znacznie swoje ogólne zobowiązania.

Sportowcy wiejscy otrzymali samodzielne zrzeszenie sportowe

Powołanie Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych

Za zgodą Prezesa Rady Ministrów, na mocy Uchwały Prezydium Głównego Komitetu Kultury Fizycznej z dnia 19 kwietnia br. powołane zostało dobrowolne Zrzeszenie Ludowych Zespołów Sportowych. Zrzeszenie to obejmie swą działalnością istniejące LZS-y i poprowadzi dalszą działalność organizacyjną i sportową wśród młodzieży wiejskiej.

Celem omówienia zadań stojących przed Zrzeszeniem LZS-ów, zwołana została w dniu 22 kwietnia narada aktywistów i członków Ludowych Zespołów Sportowych, przedstawicieli Związku Młodzieży Polskiej, aktywistów Powszechnej Organizacji SP oraz działaczy sportowych.

Zagajając obrady, przewodniczący GKKF tow. **Faruga** zakomunikował zebranym o powołaniu Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych. Tę nową organizację sportową, nad którą ZMP sprawować będzie polityczno-ideowy nadzór, powierza się opiece Powszechnej Organizacji „Służba Polsce".

„W ramach Zrzeszenia LZS-y będą nie tylko rozwijały działalność sportową, lecz również staną się jednym z ważnych czynników poważnych przemian społecznych na wsi, przekształcania wsi zacofanej, o małej wydajności, w wieś socjalistyczną. Ludowe Zespoły Sportowe będą mieć duży udział w wychowywaniu młodzieży wiejskiej" — mówił m. in. tow. **Faruga.**

Do chwili wyborów władz Zrzeszenia **GKKF powołał jego Radę Główną w składzie 26 osób oraz Centralną Komisję Rewizyjną. Przewodniczącym Rady Głównej został tow. Strzałkowski, sekretarz ZG ZMP, wiceprzewodniczącym tow. płk. Szymański** — z-ca komendanta głównego PO SP. Na funkcję sekretarzy powołano towarzyszy **Wyszopolskiego i Lewandowskiego.** W skład Rady Głównej weszli m. in. przedstawiciele ZG ZMP, Min. Rolnictwa, Min. PGR, LPŻ-tu, Ligi Kobiet, Min. Oświaty, jak również czołowy sportowiec LZS-ów, reprezentant Polski na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich, **Wieczorek.**

Zadania Zrzeszenia LZS-ów

Następnie tow. **Strzałkowski**, zapoznał zebranych w obszernym referacie z zadaniami nowopołanego Zrzeszenia LZS-ów. Omawiając dotychczasową pracę LZS-ów tow. Strzałkowski stwierdził, że **w chwili obecnej masowo rozwijający się sport wiejski przestał już mieścić się w dotychczasowych formach organizacyjnych.** Stąd też **powołane zostało samodzielne zrzeszenie sportu wiejskiego.** Do najbliższych zadań Zrzeszenia należy **wzmocnienie istniejących i zakładanie nowych LZS-ów, poprzez szerokie współzawodnictwo, jakim młodzież wiejska odpowie na apel zlotowy ZG ZMP.**

(Obszerne fragmenty referatu tow. Strzałkowskiego zamieścimy w numerze jutrzejszym).

Kilkunastu mówców, przemawiających w dyskusji, głównie przewodniczących lub przedstawicieli LZS-ów z radością podkreślało fakt utworzenia samodzielnego Zrzeszenia Sportowego.

LZS Tumlin rzuca wezwanie do zlotowego współzawodnictwa

Zasłużony działacz sportu wiejskiego — tow. **Saban** z Przemyśla, apelował o pełną aktywność wszystkich dotychczasowych działaczy w pracach nowego Zrzeszenia, które stwarza wielkie możliwości dla rozwoju sportu wiejskiego.

O tym, jak pełna zapału i gotowa do dużego wysiłku młodzież wiejska potrafi własnymi siłami, zespołowym wysiłkiem ZMP-owców i sportowców wiejskich wybudować w swej wsi stadion sportowy, skocznię narciarską, prowadzić dla wszystkich szkolenie ideologiczne, zdobywać odznaki SPO i podnosić poziom sportowy członków LZS-u — opowiedział zebranym przewodniczący LZS-u **Tumlin**, w woj. kieleckim — tow. **Salwa.** Zakomunikował on również, że **LZS Tumlin podjął już zobowiązania zlotowe, i wzywa aby w jego ślady poszły inne LZS-y.**

Chopinowski koncert

Tuż przed przerwą obiadową obradującym sportowcom zgotowała miłą niespodziankę świetna pianistka polska — **Barbara Hesse - Bukowska** — laureatka ostatniego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Dowiedziawszy się o obradach, zgłosiła chęć **odegrania dla ich uczestników kilku utworów Chopina**

Delegaci radzieccy na sali obrad

Na popołudniową część obrad **przybyli przebywający w Polsce członkowie delegacji Wszechzwiązkowego Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR tow tow. Romanienko i Mielichow. I znów zerwała się na sali burza oklasków. Gdy w chwilę potem zasłużony mistrz sportu, docent Romanienko przekazał serdeczne pozdrowienia od narodu radzieckiego dla obradujących w doniosłym momencie, dla sportu wiejskiego w naszym kraju. Przemówienie jego co chwilę przerywały huczne brawa, skandowany okrzyk Sta - lin - Sta - lin, okrzyki na cześć Związku Radzieckiego i jego przodujących sportowców.**

Nadal toczyła się dyskusja. Tow. **Szczęsny** z WKKF-u w Szczecinie mówił o LZS-ach w **Jarszewie, Radziszewie i Błotnie**, które dzięki własnej inicjatywie mają spore osiągnięcia. Słusznie też przestrzegł on, aby działacze nowego Zrzeszenia nie obiecywali zbyt dużo LZS-om, gdy przyjeżdżają do nich, a przeciwnie, dawali im konkretne przykłady, jak radzić sobie samemu, jak pokonywać trudności.

LZS przy spółdzielni produkcyjnej **Radziszewo** w woj. szczecińskim powstał w chwili, gdy założono spółdzielnię. Od tej pory do dzisiaj dzieje LZS-u i jego rozwój związane są z dziejami i rozwojem spółdzielni. Tow. **Kalita**, przedstawiciel LZS-u Radziszewo mówił, jak dobry przykład przewodniczącego LZS-u, który wyrabia 3 dniówki w swej pracy produkcyjnej, zachęca młodych sportowców do osiągania coraz lepszych wyników pracy w spółdzielni.

*

W ciekawej i obszernej dyskusji zabierali również głos m. in. tow. tow. **Rybiński** z LZS **Korzętnia**, woj. olsztyńskie, **Przedpelski** ze spółdzielni produkcyjnej **Osuchów** z woj. warszawskiego i **Fiszer** ze spółdzielni produkcyjnej w **Kiekrzu** pod Poznaniem. Opowiedział on jak przykład radzieckich sztangistów, których członkowie LZS-u widzieli w listopadzie ub. roku w Poznaniu, przyczynił się do założenia w ich LZS-ie sekcji sztangistów, która w marcu bież. roku zdobyła zespołowo wicemistrzostwo Wielkopolski i trzy tytuły mistrzowskie indywidualne. W dyskusji brali udział również tow. **Nowakowska** z Ligi Kobiet, apelująca o propagowanie sportu wśród dziewcząt na wsi, tow. **Bagińska** z LZS **Żórawina** pod Wrocławiem, tow. **Stępień** — reprezentant LZS-ów w biegu na 5.000 m. na ostatniej Spartakiadzie, tow. **Szczeboński**, przewodniczący koła wiejskiego ZMP w **Mogilanach** pod Krakowem oraz tow. tow. **Czarnecki** z WKKF Olsztyn i **Kłapa** z woj. katowickiego.

Na zakończenie dyskusji tow. **GOWSZ, przedstawiciel KC PZPR wskazał na przełomowe znaczenie powołania Zrzeszenia sportu wiejskiego,** określając rolę, jaką przypada Powszechnej Organizacji „Służba Polsce".

Podsumowania dyskusji dokonał komendant główny Powszechnej Organizacji SP tow. płk. **Sław.**

Na zakończenie narady zebrani wysłali list do Prezydenta RP Bolesława Bieruta

St. RZESZOT

Na wielkim wiecu przeciw remilitaryzacji Niemiec zach.

ludność Schwerina gorącą owacją powitała delegację polską

(Telefonem od specjalnego wysłannika)

22 bm. w stolicy Meklemburgii **Schwerinie** odbył się wielki wiec ludności tego miasta przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich i układowi generalnemu między rządem Adenauera i imperialistami amerykańskimi.

Na odświętnie udekorowanym rynku schwerińskim zebrało się **ponad 7.000 mieszkańców tego miasta.** Błękitne i czerwone transparenty głosiły hasła bliskie i drogie wszystkim miłującym pokój Niemcom: **Niech żyje Front Narodowy Niemiec Demokratycznych! Obronimy granicę przyjaźni i pokoju na Odrze i Nysie!**

Wiec otworzył przedstawiciel schwerińskiego Komitetu Frontu Narodowego **Czajka.** Przemówienie wygłosił sekretarz Komitetu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec tow. **Bachman.** Walka narodu niemieckiego o zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i o zjednoczenie Niemiec staje się coraz ostrzejsza i w tej chwili osiągnęła swój szczytowy punkt — powiedział m. in. tow. Bachman. Istnieje tylko jedna droga do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Tę drogę wskazała ostatnio narodowi niemieckiemu nota radziecka w sprawie Niemiec i z tej drogi nigdy nie zejdziemy!

Ukazanie się na trybunie polskiej delegacji, która przybyła do NRD z okazji Miesiąca Przyjaźni Niemiecko - Polskiej, zostało powitane gorącą i serdeczną owacją. Pisarz tow. **Jerzy Andrzejewski** przekazał niemieckim bojownikom o pokój i jedność serdeczne pozdrowienia od narodu polskiego i zapewnił, że **w tej walce razem z narodem niemieckim jest naród polski.**

„Podpisanie Układu Generalnego przez Adenauera oznacza wcielenie Niemiec zachodnich do paktu wojennego i oddanie ich na łup amerykańskim imperialistom" — głosi podjęta przez uczestników wiecu rezolucja.

Mieszkańcy stolicy Meklemburgii postanowili wzmóc walkę o pokój i jedność Niemiec: **„Wzmocnimy i rozszerzymy korespondencję z naszymi braćmi i siostrami na zachodzie naszej ojczyzny. Wytężymy wszystkie nasze siły w pracy nad pokojową odbudową NRD, nad wykonaniem i przekroczeniem planów produkcyjnych. Dość remilitaryzacji — precz z Adenauerem!".**

Tym słowom rezolucji towarzyszyła potężna owacja mieszkańców Szwerinu na cześć pokoju i jedności Niemiec.

STANISŁAW KOZŁOWSKI

Powołanie Głównego Komitetu Obywatelskiego

„Dni Oświaty, Książki i Prasy"

W dniach od 3 do 18 maja — jak co roku — trwać będą w całym kraju „Dni Oświaty, Książki i Prasy".

21 bm. powołany został Główny Komitet Obywatelski „Dni Oświaty, Książki i Prasy". W skład Komitetu wchodzą: jako przewodniczący — **Józef Cyrankiewicz**, członkowie: **E. Ochab** — sekretarz KC PZPR, **A. Rapacki** — min. Szkół Wyższych, **W. Jarosiński** — min. Oświaty, **S. Dybowski** — min. Kultury i Sztuki, **W. Matwin** — przewodniczący ZG ZMP, przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych, zawodowych, przodownicy pracy, wybitni literaci, artyści, profesorowie wyższych uczelni, nauczyciele, działacze wiejscy i in.

Odznaczenie Wiceministra Obrony Narodowej

gen. broni St. Popławskiego

Prezydent RP **Bolesław BIERUT** odznaczył wiceministra Obrony Narodowej gen. broni **Stanisława Popławskiego**, w związku z pięćdziesiątą rocznicą jego urodzin, za wybitne zasługi położone w walce o wyzwolenie Polski Ludowej i w pracy nad umocnieniem sił Ludowego Wojska Polskiego, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Dnia 22 bm. w imieniu Prezydenta RP minister Obrony Narodowej Marszałek Polski **Konstanty Rokossowski** udekorował gen. broni **Stanisława Popławskiego** wysokim odznaczeniem Polski Ludowej.

Ochotniczy werbunek do Szkół Oficerskich WP

Obok rekrutacji młodzieży ze szkół średnich i zawodowych, z fabryk i zakładów pracy na wyższe uczelnie i uniwersyteckie studia przygotowawcze, rokrocznie odbywa się w całej Polsce ochotniczy nabór kandydatów do Szkół Oficerskich Ludowego Wojska Polskiego.

Do szkół oficerskich przyjmuje się młodzież męską, stanu wolnego, pochodzenia robotniczego, z mało i średniorolnego chłopstwa lub inteligencji pracującej, członków i kandydatów PZPR, członków ZMP, a także najlepszą młodzież niezorganizowaną.

Kandydaci do wszystkich szkół winni posiadać **wykształcenie na poziomie 9 klas szkoły ogólnokształcącej.** W wyjątkowych tylko i uzasadnionych wypadkach dopuszczalne jest przyjmowanie kandydatów z niższym poziomem wykształcenia (nie niższym od 7 kl. szk. pow.) pod warunkiem, że kandydaci tacy rokować będą nadzieję, że w czasie pobytu w szkole oficerskiej uzupełnią swe braki w wykształceniu ogólnym.

Wiek kandydatów do wszystkich szkół oficerskich od 18 — 24 lat (roczniki 1934 — 1928 włącznie) do Oficerskiej Szkoły Lotniczej i Marynarki Wojennej — od 18 — 23 lat (roczniki 1934 — 1929 włącznie).

Kandydaci winni przedłożyć: podanie i życiorys, opinię organizacji partyjnej lub związkowej, świadectwo szkolne oraz zaświadczenie obywatelstwa polskiego.

Bliższych informacji o werbunku do szkół oficerskich udzielają **Wojskowe Komendy Rejonowe**, które będą przyjmowały podania kandydatów w terminie **do 30 czerwca 1952 r.**

Zbigniew Wasilewski

Wanda Wasilewska - laureatka Nagrody Stalinowskiej



Jedną z tegorocznych Nagród Stalinowskich w dziedzinie literatury otrzymała Wanda Wasilewska za trylogię powieściową „Pieśń nad wodami". Już po raz trzeci nasza rodaczka, autorka „Ojczyzny" i „Ziemi w jarzmie" wyróżniona zostaje tym zaszczytnym odznaczeniem: w roku 1943 przyznano jej nagrodę za powieść „Tęcza", opisującą walkę narodu radzieckiego z najazdem hitlerowskim, w r. 1947 za powieść „Po prostu miłość", również o tematyce wojennej.

Trzykrotne wyróżnienie — to piękny sukces pisarki, właściwe ukoronowanie jej bez mała dwudziestoletniej działalności literackiej, którą Wasilewska od pierwszej chwili postawiła świadomie i bezkompromisowo w służbie masom ludowym. Walka o wolność ludu jest właściwie jedynym tematem jej pisarstwa od pierwszego wystąpienia w r. 1934 aż po drukujący się obecnie utwór pt. „Rzeki płoną", który stanowi trzecią część nagrodzonego cyklu.

Już przedwojenne powieści Wasilewskiej — gorące, namiętne, bezkompromisowe, pełne szlachetnego protestu przeciw wyzyskowi i krzywdzie, pełne nienawiści do ciemiężców — nie ograniczały się do przedstawiania krzywdy proletariatu i chłopstwa w państwie burżuazyjnym, lecz również trafnie wskazywały drogi wyzwolenia: poprzez walkę rewolucyjną z rządem obszarników i fabrykantów z policyjnym aparatem przemocy — o władzę ludu, o socjalizm. Nie zawsze ten ostateczny sens pisarstwa Wasilewskiej mógł być wypowiedziany całkiem jasno: jej utwory powstawały pod naciskiem mieszczańskich teorii artystycznych, a wydawane były — trzeba o tym pamiętać — pod kontrolą cenzury sanacyjnej, ale ich wymowa ideowa była zawsze dostatecznie przejrzysta i to określało znaczenie społeczne tych książek w okresie walki o jednolity front antyfaszystowski robotników, chłopów i postępowej inteligencji pracującej, o rewolucyjny przełom w naszym kraju.

Wanda Wasilewska, obok Władysława Broniewskiego, Leona Kruczkowskiego, Władysława Kowalskiego, Leona Pasternaka i innych pisarzy, współtworzyła rewolucyjny nurt literatury polskiej w dwudziestoleciu międzywojennym. W jej kolejnych utworach z tego okresu dostrzegamy, jak w ogniu doświadczeń i walk społecznych wzmacnia się i krzepnie świadomość polityczna pisarki, jak wzbogaca się jej wiedza o świecie, rosną umiejętności twórcze. Wasilewska przedstawia przejmujący obraz nędzy przedmieść wielkiego miasta w **„Obliczu dnia"** (1934), ukazuje choroby i zgniliznę ustroju kapitalistycznego, wyzysk wiejskiego proletariatu i chłopstwa w **„Ojczyźnie"** (1935) i **„Ziemi w jarzmie"** (1937). Odsłania klasowy charakter państwa polskiego — organu przemocy burżuazji i obszarnictwa nad masami ludowymi, zwalcza fałszywe legendy o wspólnych interesach dworu i głodującej wsi polskiej, o rzekomo jednej, wspólnej dla wszystkich ojczyźnie. Stwierdzenie, że życiem społecznym zarówno pod zaborem carskim, jak i w burżuazyjnej Polsce kierują konflikty klasowej, miało w tym czasie w naszej literaturze zdecydowanie nowatorski i rewolucyjny charakter.

Przemocy policyjnych bagnetów sanacji przeciwstawia Wasilewska w „Obliczu dnia" robotniczą walkę o obalenie ustroju wyzysku, w „Ojczyźnie" i „Ziemi w jarzmie" ukazuje młode, rewolucyjne pokolenie chłopów, które nie da się już zwieść oszukańczym manewrom burżuazji. Do niego należy przyszłość.

W głównej swej części, powieści te były oskarżeniem ustroju, były literackim rachunkiem krzywd i poniżenia, jaki pisarka w imieniu mas ludowych przedstawiała sanacji — ale były też rewolucyjnym, mobilizującym wezwaniem do walki, apelem o obalenie wyzysku i przemocy. Bunt zrozpaczonej gromady chłopskiej przeciw obszarnikowi, który kończy „Ziemię w jarzmie", streszczał rewolucyjne wystąpienia chłopów polskich i ukraińskich, jakie w latach 30 przelewały się po „ziemiach nędzy i głodu" od Suwalszczyzny po Wołyń i Podkarpacie. W Polsce, gdzie olbrzymią część ziemi ornej zajmowały pozostałości feudalizmu — dwory obszarnicze, a na wsi gromadziły się miliony bezrobotnych, gdzie głód jednakowo doskwierał robotniczym przedmieściom i nędznym chatom wiejskim, chłopskie powieści Wasilewskiej podejmowały palące zagadnienie o prawdziwie rewolucyjnym znaczeniu. Leninowska teza o sojuszu robotniczo - chłopskim znajdowała potwierdzenie i w naszym kraju. Pisarze lewicy polskiej — z Wasilewską i Kruczkowskim na czele — podejmowali temat rewolucyjnego sojusznika proletariatu, zagadnienie, które na jedno z głównych miejsc swego programu politycznego wysunęła Komunistyczna Partia Polski, rzucając w r. 1932 hasło: „Ziemia chłopom bez wykupu!"

Każde kolejne wystąpienie Wasilewskiej przynosiło w tym czasie nowe nieodparte oskarżenie ustroju, każde ujmowało nowy odcinek życia, którego obraz potwierdzał konieczność przewrotu. Wszystkie drogi w Polsce prowadzą do rewolucji — tak można by sformułować tezę przedwojennych powieści Wasilewskiej. Każda z nich miała moc agitacyjną, moc przekonania, odpowiadającą osobistemu zaangażowaniu autorki w walkę o wolność.

W ostatnim swym dziele przed wojną — ukończonym w lecie 1939 r. — **„Płomieniu na bagnach"** pisarka zajęła się problemem wsi ukraińskiej na południowym Polesiu, gdzie wyzysk klasowy łączył się z uciskiem narodowym. Choć w powieści tej ujawniły się ponownie słabości artystyczne, przezwyciężone w znacznej mierze już poprzednio przez autorkę, to przecież samo podjęcie i śmiałe przedstawienie problemu ojczyzny-ciemiężycielki było ważnym wydarzeniem ideowym i literackim. Świadczyło ono o dojrzałości politycznej Wasilewskiej. W „Płomieniu" po raz pierwszy mówi się wyraźnie o tym, że dla rewolucjonistów wiejskich, którym tutaj — również po raz pierwszy — przewodzą komuniści, wzorem i ostoją jest sąsiedzki kraj socjalizmu, Związek Radziecki. Powieść głosi hasło międzynarodowej solidarności uciskanych, jest świadectwem internacjonalistycznej solidarności walczących o wolność. Ścigany przez policję chłop Iwan próbuje za wschodnią granicą szukać ocalenia; buntujących się chłopów ukraińskich wspiera doświadczeniem i radą komunista polski, robotnik Jan Traczyk.

„Płomień na bagnach" ukazał się w druku w r. 1940 we Lwowie — w tym czasie Wasilewska pisała już drugą część tego utworu, pt. **„Gwiazdy w jeziorze".** Po skomplikowanych perypetiach wojennych powieść ta ukazała się w języku polskim nakładem „Książki i Wiedzy" dopiero przed niespełna dwoma laty.

„Gwiazdy w jeziorze" przedstawiły rozkład państwa polskiego we wrześniu 1939 r. i zobrazowały rozwój wsi ukraińskiej, znanej czytelnikowi z „Płomienia", w okresie władzy radzieckiej. Ale i ta powieść nie zakończyła właściwie wątków osobistych i ideowych, które nawiązał „Płomień"; ukazała rezultaty faszystowskiego wychowania społeczeństwa i wojska polskiego przed wojną, a z drugiej strony odważnie odsłoniła również pomyłki i potknięcia przedstawicieli młodej władzy radzieckiej na terenach Zachodniej Ukrainy, ale pozostawiła konflikty osobiste bohaterów niejako w zawieszaniu, bez właściwego, ostatecznego rozwiązania. I nie mogło być inaczej, bowiem dopiero wojna z hitleryzmem i w jej ramach zbrojny udział Wojska Polskiego na zwycięskim szlaku od Lenino po Berlin — rozwikłały narosłe konflikty, wyjaśniły wiele prawd historycznych, obaliły nieufność i przesądy.

W ogniu walki przepaliły się sprawy małe i pozorne, odpadło, co podłe i wrogie sprawie wyzwolenia, umocniła się przyjaźń walczących narodów. **„Rzeki płoną"** — pisana już po wojnie — trzecia część trylogii która w przyszłym miesiącu ukaże się na półkach księgarskich, — przedstawia zarówno zdradę emigracji londyńskiej i andersowskich uciekinierów z pola walki, jak i drogę właściwych przedstawicieli narodu polskiego u boku walczących narodów radzieckich — do Polski Ludowej. Na szerokim tle historycznych wydarzeń lat wojny kreśli autorka losy swych postaci: Jadwiga Chorzyniakowa w „Płomieniu" i „Gwiazdach", chwiejna ideowo żona osadnika polskiego, znajdzie tu swe właściwe miejsce jako opiekunka dzieci polskich w Związku Radzieckim; sanacyjny oficer Zabielski zrozumie błędy przeszłości własną krwią okupi na polach bitew dawne winy i opłaci ideowe odrodzenie. Z drugiej strony widzimy jednak prowodyra endeckiego, który pod Lenino przechodzi na stronę hitlerowców, oraz „działaczy" londyńskich, wysługujących się imperialistycznym wywiadom wszelkiej maści. Analiza społeczna ukazuje w „Rzekach" dużą świadomość polityczną autorki i precyzję przedstawienia.

„Rzeki płoną" to jednak przede wszystkim pierwsza powieść o Pierwszej Armii, to epopeja drogi żołnierza polskiego od Oki po Odrę. Przyjaźń prostych ludzi obu bratnich narodów, umocniona wspólną walka z faszyzmem, stanowi jeden z piękniejszych elementów tej książki. Młodego czytelnika zainteresuje szczególnie postać Marcysia Rojka — chłopca z Grójca, który rzucony losami wojny na południe Związku Radzieckiego pracuje jako traktorzysta w sowchozie, a następnie wstępuje do Wojska Polskiego i szlakiem od Lenino do Odry przemierza drogę powrotu do ojczyzny

Mimo, iż powieść nie jest wolna od błędów artystycznych, które wykazują, że pewne nawyki pisarki Wasilewskiej z okresu przedwojennego przeszły u niej w niepokojącą manierę, choć krytyka radziecka trafnie wytknęła również pomyłki w przedstawieniu niektórych postaci (np. osadnik Chorzyniak) i zbytnią fragmentaryczność opisów batalistycznych (bitwa pod Lenino) — to w ostatecznym rachunku „Rzeki płoną" są niecodziennym wydarzeniem w naszej literaturze. Żadna z dotychczasowych powieści polskich nie ukazała tak szeroko obrazu lat wojny, nie osiągnęła tego stopnia celności politycznej, nie przedstawiła z taką miłością i wzruszeniem pozytywnych bohaterów historii narodu — bojowników wolności i postępu — i zarazem nie napiętnowała z taką nienawiścią i odrazą zdradzieckich agentów imperializmu, jak to uczyniła końcowa część trylogii Wandy Wasilewskiej.

„Rzeki płoną" są wartościowym podsumowaniem dotychczasowego dorobku pisarki. Raz jeszcze potwierdzają one tezę, że twórca musi brać żywy udział w dziejach swego narodu że winien być bliski ludowi w jego codziennych przeżyciach i jego walce. Wasilewska — patriotka, bojowniczka, działaczka społeczna stworzyła to dzieło w równej mierze, co Wasilewska — pisarka.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział koresp. i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala tel. 8-04-20, 22, 23, 30. Wpłaty za prenumeratę poczt. przyjmują wszystkie Urzędy Poczt.-Telekom. na konto PKO I-15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1,80, Kwartalna — zł — 5,40. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV p., tel. 807-11 i 637-20, wewn. 56. Skład i druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsieb. Państw. Wydawn. 3-B-17808